

Biblioteka im. Zielińskich

H 97

Tow. Naukow. Pockiego

==== Dzień ====

*Szkoty Powszechnej*



*Katedra*

*z akw. Albertiego*

==== w Słocku ====

*30 maj*

==== 1926 r.



## Uwagi o szkolnictwie powszechnem na terenie pow. płockiego.

Zadaniem polskiej szkoły w odrodzonej Ojczyźnie jest wpójenie w młodzież odwagi czynu obywatelskiego, danie jej mocy moralnej i zdrowia fizycznego przez odpowiednie wychowanie, ćwiczenia fizyczne i określony programem zasób wiedzy teoretycznej i praktycznej. POLSKA na gwałt potrzebuje ludzi mocnych duchowo i fizycznie, gdyż przed nią, jako Państwem nowoczesnem, usadowionem w sercu Europy między kulturą zachodnią i wschodnią barbarją, otwierają się horyzonty kontynuowania przerwanej misji dziejowej, przeszczepiania zdobyczy kulturalnych z ośrodka na teren „dzikich pól“ dawnych naszych rubieży państwowych. Północny skrawek polskiego morza i całunem wiecznych śniegów okryte szczyty gór szepcą dziejom naszym pieśń tajemniczą, nakreślają jakby nowe historyczne zadania, którym podolać nie dziś to jutro musimy pod groźą utraty tak ciężko zdobytej niepodległości.

Do wypełnienia tego zadania trzeba nam, jak to wyżej powiedziałem, innego pokolenia niżeli dzisiejsze o nerwach przeczulonych, wypadkami politycznemi star-ganych, chaosem hasel politycznych przygnębionych, przesiąkniętych apatją do szczytnych poczynań przywódców ruchu oświaty i kultury narodowej.

To nowe silne pokolenie mamy wychować i urobić w nowoczesnej szkole polskiej.

Zastanówmy się tymczasem chociaż pobieżnie, jak obecnie wygląda sprawa oświaty na terenie Rzeczpospolitej w ogólności i na terenie naszego powiatu w szczególności.

Ze sprawozdań działaczy oświatowych z bólem serca skontatować musimy, że nie zważając na nadludzki wprost wysiłek towarzystw oświatowych i czynników państwowych, połowa ogólnej liczby ludności Państwa żyje w mrokach nieuctwa, zalicza się do rzeszy ludzi, dla których słowo drukowane jest niezrozumiałe, martwe, kiedy u sąsiadów naszych Francuzów czy Niemców zaledwie 3% obywateli i to przeważnie umysłowo upośledzonych, nie posiada umiejętności czytania i pisania, nie wspominając już o Belgach lub Duńczykach, u których analfabeta wzbudza wśród tłumów sensację. Narody te rozumieją, że jak bez pokarmu i powietrza ciało ludzkie marnieje, tak bez nauki dusza ludzka nie może korzystać ze źródeł wiedzy, nie może być zdrowo i mocno ugruntowana.

Wobec bierności naszego społeczeństwa w kierunku zwalczania analfabetyzmu jest słaba nadzieja, by wśród wyrostków i dojrzałej ludności można było radykalnie tę klęskę narodową usunąć po pewnym czasie.

Jeżeli więc nawoływania instytucyj oświatowych nie mogą nas wyrwać ze stanu kamiennej obojętności na sprawę zwalczania analfabetyzmu u dorosłych, to już bezwzględny obowiązek każdego polaka, hasłem jego życia, winna być serdeczna troska o naukę i wychowanie młodego pokolenia w szkole powszechnej, tych przyszłych mas ludzi, świadomych i pożytecznych obywateli kraju.

Musimy nareszcie zrozumieć, że tylko należycie uświadomione przez szkołę nowe pokolenie potrafi wytworzyć tężyznę ducha i spójni narodowej, zdolną nie tylko do utrzymania w swych dłoniach sztandaru niepodległości, ale i zdolną do wytwor-

zenia rozkwitu ekonomicznego przebogatego w skarby przyrodzone kraju, a co za tem idzie, jego potęgi i chwały.

Statystyki wykazują, że prócz 50% analfabetów wśród dorastającej młodzieży i starszych mamy jeszcze do 1,500,000 dzieci w wieku szkolnym, nie uczęszczających do szkoły z braku lokali i innych, nieraz dość błahych przyczyn.

Cyfrы te są naprawdę przerażające. Toć to przyszła fala nowych analfabetów! Czy trąd ten na żywym ciele narodu jest nieuleczalny?

Przy odrobinie dobrej woli społeczeństwa sprawa ta w krótkim czasie mogłaby być skierowana na właściwe tory, wszystkie niemal dzieci w wieku szkolnym znalazłyby stosowny kącik w sali szkolnej, by czerpać światło wiedzy w jej murach.

Władze Państwowe wobec nieszczególnych zasobów materialnych, wobec przesilenia ekonomicznego kraju, nie będą mogły w najbliższym czasie przystąpić do zrealizowania w całkowitym stopniu powszechnego nauczania, już to z braku odpowiednich kredytów na budowę szkół, już to z braku środków na nowe zastępy nauczycielstwa.

Dlatego też w kierunku budowy lub wyszukiwania odpowiednich lokali na szkołę i mieszkania dla nauczycieli zainteresowane pośrednio czy bezpośrednio społeczeństwo winno okazać wydatną pomoc.

Przepisy o szkołach elementarnych, uchwalone przez Tymczasową Radę Stanu w 1917 roku, dały nam pierwsze podwaliny prawne organizacji szkolnictwa powszechnego i szeroko rozwinęły zasady, na których winien opierać się samorząd szkolny.

Chociaż zakres działania samorządu szkolnego, składającego się z trzech stopni: opiek szkolnych, dozorów szkolnych i rad szkolnych powiatowych, jest bardzo obszerny, to jednak działalność tych instytucyj nie może rozwinąć się należycie z braku realnych materialnych podstaw, bowiem przepisy uzależniają pod tym względem samorządy szkolne od dobrej czy złej woli samorządu terytorjalnego. To też akcja budowy szkół, remontów, zaopatrywania sal szkolnych w niezbędne umeblowanie i zabiegi higieniczne pomimo usilnych starań Dozorów Szkolnych stoi niemal na martwym punkcie rozwoju, nie mówiąc już o najważniejszej w dobie obecnej sprawie wprowadzenia w życie przymusu szkolnego, którego niewykonywanie należyte przez rodziców, tak fatalnie odbija się na kierunku wychowawczym i naukowym każdej niemal szkoły wiejskiej. Dla przykładu dość będzie wspomnieć, że do rzadkości należą szkoły powszechne na wsi, do których dziatwa uczęszcza regularnie na naukę. Zwykle bywa nieobecnych co dzień od 10 do 25% ogólnej ilości zapisanych\*)

Nieoświeceni rodzice nie rozumieją częstokroć, że ustawiczne opuszczanie przez ich dzieci nauki szkolnej wpływa bardzo ujemnie na prawidłowy bieg rozwoju umysłowego ucznia. Prawodawca dał więc w ręce samorządów szkolnych ustawę, na mocy której mają one obowiązek błędy rodziców w tym wypadku popełnione prostować przez różne zabiegi, aż do kar pieniężnych i aresztu włącznie.

Zdawałoby się przeto, że zarządzenia te będą skutecznym środkiem dla wykonania przymusu szkolnego, a tymczasem dzieje się przeciwnie, bo orzeczenia karne Dozorów Szkolnych egzekwować mają urzędy gminne, które z różnych względów orzeczeń nie wykonują i lekceważą je.

Sprawa ta jednak przez odpowiedni nacisk społeczeństwa na czynniki ją hamujące może być należycie uregulowana.

\*) Mowa tu o szkołach wiejskich. Szkoły Powszechne w Płocku pod każdym względem znajdują się w warunkach zadawalających, frekwencja dzieci na lekcjach normalna.

Skargi rodziców na jesienne szarugi, błota, śniegi i mrozy, nie pozwalające na wymarsz dziatwy do szkoły, znajdującej się w sąsiedniej wiosce, nie miałyby racji, gdyby na ten okres czasu dało się zorganizować przez zainteresowane wioski i dwory dostawę dzieci do szkoły furmankami. Uchwalona przez gromadę kolejność odwożenia dzieci w porze roku, kiedy praca w polu zamiera, a konie próżnują, niewieleby kosztowała fatygi, zwłaszcza, że kolejka na poszczególnego gospodarza, zależnie od wielkości wioski, wypadłaby conajwyżej raz na miesiąc. Wykonanie tego projektu wpłynęłoby bardzo dodatnio na codzienną frekwencję dzieci w szkole, zaoszczędziłoby wiele zdrowia, obuwia i ubrania dziatwie, zwłaszcza tej najmłodszej od 7 do 10 lat wieku, bo starsze dzieci posiadają dostateczny zasób sił do przebycia większej lub mniejszej przestrzeni.

Zauważyć musimy, że Ustawa o zakładaniu i utrzymaniu szkół przewiduje, że dziecko obowiązane jest pod karną odpowiedzialnością rodziców uczęszczać do szkoły w promieniu 3 kilometrów, czyli że w niedalekiej przyszłości szkoła od szkoły znajdować się będzie w odległości 5—6 kilometrów.

Założone na prędcie w czasie okupacji w anormalnych warunkach politycznych jednoklasowe szkoły powszechne, niemal w każdej większej wiosce, odległe od siebie o jeden, dwa, najwyżej trzy kilometry, muszą w jaknajkrótszym czasie zniknąć z terenu naszych powiatów, natomiast powstać powinny w określonych punktach poważne uczelnie o kilku siłach nauczycielskich, skupiające w swych murach wskutek rozszerzonego obwodu szkolnego pokazną liczbę dzieci.

Szkoła jednoklasowa posiada pod każdym względem niewiele wartości, boć przedewszystkiem jest to szkoła, w której odbywa się nauka dwuzmianowa: starsze dzieci uczą się tylko trzy godziny dziennie, młodsze zaś—dwie. Jeśli się przy tem zważy, że w trzecim oddziale takiej szkoły jest nauka dwuletnia, a w czwartym trzyletnia, to musimy przyjść do wniosku, że tak zróżniczkowane zajęcia nie mogą dać dzieciom konkretnych korzyści wychowawczo-naukowych.

Walka ludności wiejskiej o pozostawienie tego typu szkoły wypływa jedynie z pobudek czysto egoistycznych, z niezajomości, jakie korzyści osiąga dziecko, uczęszczające do szkoły wyższego typu organizacyjnego, z podszeptów ludzi złej woli, wyzyskujących dla swych korzyści każde niezadowolenie nieświadomionego wieśniaka.

Należy przeto wyżyć wszelkie siły, by przestarzały typ szkółek jednoklasowych jaknajprędzej został skasowany, a na jego miejsce powstały uczelnie o kilku siłach fachowych.

Zadanie to na terenie Płockiego powiatu stopniowo już od kilku lat się realizuje, bo kiedy w roku 1921 było szkół 1-klasowych 112, dziś mamy ich zaledwie 70, a i te, przy należytem zrozumieniu społeczeństwa wiejskiego o korzyściach szkoły wyższej, znikną niezadługo z widowni.

Natomiast liczba szkół więcejklasowych powiększyła się w stosunku do 1921 roku jak niżej:

	1921		1925
II — 4	.	.	25
III — 3	.	.	7
IV — 1	.	.	3
V — 1	.	.	4
VI — 1	.	.	12
VII — 4	.	.	12

Art. 21 Dekretu o obowiązku szkolnym głosi, że oddzielna instrukcja Ministerstwa W. R. i O. P. określi liczbę dzieci, które ze względu na pojemność izby szkolnej można przyjąć do szkoły.

Unormowanie obciążenia dziećmi jak nauczycieli, tak i lokali szkolnych, jest konieczne ze względu na ochronę dziecka i wychowawcy przed zagrażającymi zdrowiu warunkami higienicznymi z powodu nadmiernego przepełnienia sali szkolnej uczniami, a następnie— na znikomą nieraz liczbę uczęszczających do szkoły wskutek nieodpowiedniego rozmiaru izb, pomimo, że w najbliższym otoczeniu znajduje się wielu jeszcze do szkoły nie zapisanych.

Dla określenia tymczasowej normy maksymalnego obciążenia sali szkolnej uczniami Ministerstwo W. R. i O. P. zarządziło, aby na każdy metr kwadratowy powierzchni podłogi w poszczególnej klasie wypadło 1 i jedna czwarta dziecka.

Ponieważ przepisy sanacyjne z grudnia 1925 r. określają liczbę dzieci w jednoklasówkach do 80-ciu, uwzględniając przeto choćby dwuzmianową naukę, sala szkolna winna posiadać co najmniej 32 metry kwadr. powierzchni podłogi.

Wszystkie więc szkoły, nie posiadające tego wymiaru sal, a przynajmniej 30 m. kw. pow., zostaną w niedalekiej przyszłości zamknięte.

Dozory szkolne muszą niezwłocznie postarać się o odpowiednie sale szkolne, kierując się przy tem wskazówkami, że liczba dzieci w jednoklasówce dochodzi do 80 ciu, w 2 kl. od 81 do 120 i w 3 kl. od 121 do 170.

Powiat plocki pod tym względem znajduje się w nieszczęśliwym położeniu, gdyż posiada jeszcze sal szkolnych o powierzchni podłogi

od 13 do 20 mtr. kw. . . . .	34
od 21 do 25 " " . . . . .	50
od 26 do 60 " " . . . . .	192.

Z powyższego zestawienia widzimy, że 34 sale szkolne nie odpowiadają nawet najskromniejszym wymaganiom przepisów i muszą być bezwzględnie zamknięte, szkoły zaś, w razie braku lepszych lokali, zostaną skasowane, a dzieci przydzielone do pobliskiego obwodu szkoły wyższego typu organizacyjnego.

Spis dzieci szkolnych w roku 1919 wykazał ich liczbę na 19,171. Z liczby tej z braku pomieszczeń na szkoły uczęszczało w roku spisowym zaledwie 11,480 do szkół publicznych i prywatnych. Dziś po pięciu latach walki o zdobycie nowych wygodniejszych sal szkolnych, sprawa posunęła się naprzód o tyle, że naukę pobiera 13,636 dzieci, czyli przypuszczalnie do 6,000 dzieci w naszym powiecie do szkół nie uczęszcza z braku miejsc.

Dodać wypada, że we własnych budynkach, jako tako dostosowanych do nauki, mieści się zaledwie 51 szkoła przeważnie dwuklasowa, pozostałe 72 szkoły lokują się w budynkach wynajętych, jak wyżej widzieliśmy, według rozmiaru sal nieodpowiednich na ten cel.

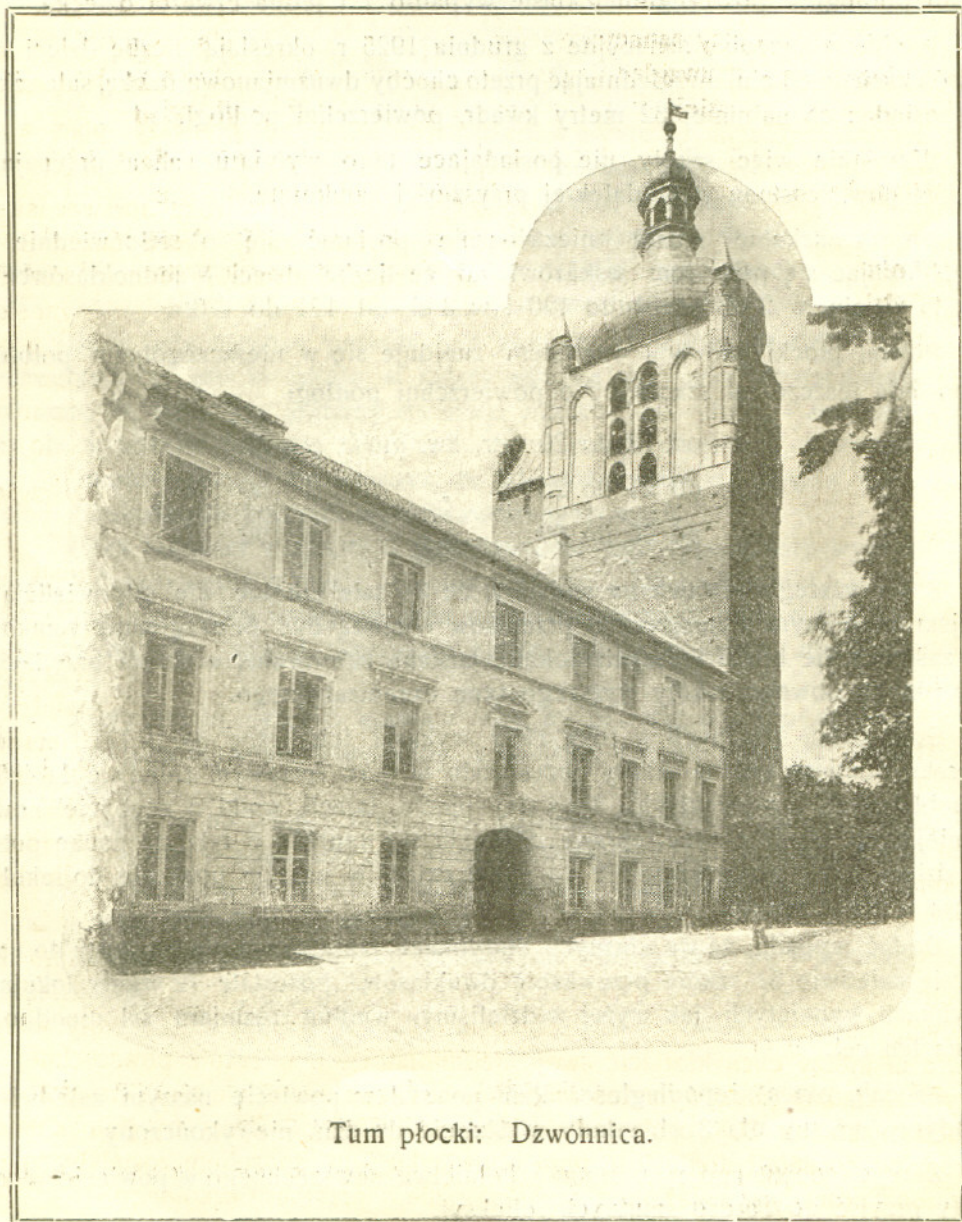
Za cały okres niepodległości Rzp. powstał w powiecie naszym zaledwie jeden budynek własny dla 3 kl. szkoły w Słupnie do dziś niewykończony

Z tego pobieżnego rysu stanu szkolnictwa powszechnego w powiecie plockim możemy przyjść do bardzo smutnych refleksyj.

Mamy wprawdzie przeważnie wykwalifikowanych nauczycieli i pod tym względem powiat nasz postawiony jest dobrze, bo kiedy w roku 1919 było ich zaledwie czterech, dziś jest już 246, obowiązanych zaś do egzaminu uzupełniającego 30, niewykwalifikowanych tylko dziewięciu.

Odpowiedni więc pracownicy są, trzeba tylko rozwinąć intensywną akcję w kierunku budowy szkół przez miejscowe samorzady i gromady i dostosowania wynajętych lokali do wymagań prawa, a te kilka tysięcy samopas wążających się po wsi dzieci znajdzie miejsce w szkole i urobi się na pożytecznych obywateli Rzeczypospolitej.

*B. Serejko.*



Tum plocki: Dzwonnica.

# S P R A W O Z D A N I E

## z działalności Dozoru Szkolnego m. Płocka w 1925 roku.

Rok 1925 zaznaczył się w życiu i działalności publicznego szkolnictwa powszechnego m. Płocka dosyć pomyślnie. W tym roku zakupiono plac pod budowę gmachu szkolnego i założono fundamenty, opracowano plan gruntownej przebudowy szkoły w Radziwiu, która została całkowicie opróżniona z prywatnych lokatorów, zreorganizowano stałą opiekę lekarską nad dźiatwą i t. d.

Z poszczególnych objawów życia naszych szkół na pierwszy plan wysuwa się sprawa *obowiązku i przymusu* szkolnego.

Pod względem przestrzegania obowiązku szkolnego w roku sprawozdawczym nastąpiło znaczne polepszenie dzięki temu, że wyroki karne przez Dozór Szkolny ferowane na rodziców i opiekunów, których dzieci opuszczały lekcje bez usprawiedliwionych powodów, znalazły swoje faktyczne wykonanie. W omawianym okresie przedstawiono do kary 34 osoby, z tych 13 zostało od kary zwolnionych, a z ukaranych 11 wpłaciło grzywnę, na ogólną sumę 32 zł., 10 zaś odsiedziało areszt. Ten ostatni rygor tak dodatnio wpłynął na psychikę rodziców i opiekunów dźiatwy, że przestali sobie nareszcie lekceważyć powinność regularnego posyłania dzieci do szkoły.

Co się tyczy *przymusu* szkolnego, to działalność Dozoru pod tym względem rozwinęła się w następujący sposób.

W roku szkolnym 1925/6 winno się było zapisać do szkoły, p/g spisu, dokonanego w maju 1924 r. — 305 dzieci, urodzonych w r. 1918. Tymczasem zgłosiło się do zapisu na początku roku szkolnego za ledwie 91 i pozatem tylko 9 osób zawiadomiło Dozór, gdzie ich dzieci będą się uczyły. Wobec takiego wyniku zapisów Dozór Szkolny był zmuszony, na podstawie art. 20 i pod rygorami, przewidzianymi art. 41 Dekretu o obowiązku szkolnym, z urzędu przydzielić pozostałe 205 dzieci do poszczególnych szkół powszechnych w mieście, zawiadamiając o tem ich rodziców i opiekunów. Akcja ta okazała się bardzo skuteczną. Z pośród maruderów: 160 dzieci zgłosiło się do szkoły powszechnej, 31 zostało wylegitymowanych przez rodziców i opiekunów, że uczą się w innych szkołach lub w domu, tylko 14 nie odnaleziono z powodu wadliwego podania adresów.

W całej tej sprawie to jest wysoce charakterystyczne, że pomimo kilkakrotnych ogłoszeń, wydawanych przez Dozór od lat kilku, aby rodzice dzieci, podlegających obowiązkowi i przymusowi szkolnemu, zapisali je do szkoły w swoim czasie, a ci którzy chcą kształcić swoje siedmiolatki nie w szkole powszechnej, lecz w innym zakładzie naukowym lub w domu, aby zawiadomili o tem Dozór, dopełniło tego obowiązku na 305 osób ledwie sto, czyli 32,7<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Życzyćby jednak należało, iżby rodzice doceniali doniosłość tego obowiązku, tym sposobem zostałaby znacznie uproszczona procedura, związana z przestrzeganiem przymusu szkolnego.





Następną wydatniejszą sprawą naszego życia szkolnego w roku sprawozdawczym, było gruntowne zreorganizowanie dotychczasowej stałej opieki higieniczno-lekarskiej dla dzieci szkolnych.

Z chwilą wprowadzenia powszechnego nauczania, opieka higieniczno-lekarska w szkołach powszechnych stała się konieczną. Bez niej szkoła byłaby rozsądkiem wszelkiego rodzaju chorób zaraźliwych i nieżyłtów, skoro do szkoły idą dzieci różnych środowisk, nie wyłączając najbiedniejszych, nieliczących się z najelementarniejszymi wymaganiami sanitarnymi. Opieka higieniczno-lekarska, jaka została zapewniona szkołom powszechnym u nas w chwili ich zorganizowania na podstawie Przepisów tymczasowych z sierpnia 1917 r., wkrótce okazała się niedostateczną. Dozór Szkolny kilkakrotnie występował o jej rozszerzenie, ale bezskutecznie. Dopiero zainteresowanie się tą sprawą pp. Członków Rady Miejskiej podczas dyskusji budżetowej w lutym ub. r. dało możność Dozorowi opracowania projektu opieki higienicznej w szkołach na podstawie wydanych instrukcyj dla lekarzy i higienistek szkolnych, i wprowadzenia go w życie z początkiem b. r. szkolnego.

Stosownie do § 3 Instrukcji dla lekarza szkolnego z opieką lekarską stałą, lekarz szkolny ma poświęcać szkole tyle czasu, by na szkołę 7-klasową przypadło conajmniej 3 godziny pracy tygodniowo—czyli licząc przeciętnie po 40 dzieci w klasie—3 g. tygodniowo na 280 dzieci. Przy swych czynnościach lekarz szkolny korzysta z pomocy higienistki (§ 5).

Przewidywana w publicznych szkołach powszechnych naszego miasta liczba dzieci wymaga 33 $\frac{1}{2}$  g. tygodniowo pracy lekarza i 118 g. pracy higienistek.

Uwzględniając charakter i rozlokowanie naszych szkół w mieście, opieka higieniczno-lekarska nad nimi została zrealizowana w następujący sposób: Szkoły dla dzieci chrześcijańskich: Nr. 1 i 2 — jeden wspólny lekarz (10 g. tygod.) i jedna wspólna higienistka (34 $\frac{1}{2}$  g. tygod.), Nr. 3 i 6 — jeden lekarz (9 $\frac{1}{2}$  g. tygodn.) i jedna higienistka (33 g. tygod.), Nr. 5 i 7 — jeden lekarz (5 g. tygod.) i jedna higienistka (18 g. tygod.); Szkoły dla dzieci wyznania mojżeszowego Nr. 4 i 8 — jeden lekarz (9 g. tygod.) i higienistka (32 $\frac{1}{2}$  g. tygod.). Lekarzy higienistów do szkół zaangażował Dozór za pośrednictwem Związku Lekarzy obwodu płockiego, po przedstawieniu mu warunków pracy i stopy wynagrodzenia w myśl instrukcji. Z przedstawionymi przez Związek kandydatami zawarto na razie umowy ustne, które mają być spisane po ustaleniu formalności, związanych z tą sprawą.

Praktykowana w szkołach norma wynagrodzenia lekarza higienisty wynosi  $\frac{4}{5}$  IX kategorii płac za 12 g. pracy tygodniowo, a higienistki — XI kategoria za 42 g. tyg. Według tych norm wydatki osobowe na opiekę higieniczno-lekarską w naszych szkołach wynoszą rocznie 10,755 zł.

W związku z wprowadzeniem w b. roku szkolnym stałej opieki higieniczno-lekarskiej w wyżej podany sposób, Dozór Szkolny był zmuszony rozpocząć organizowanie gabinetów lekarskich w szkołach i stopniowe zaopatrzenie ich w najniezbędniejsze utensylja jak: stoły, krzesła, umywalnie, podręczne apteczki, wagi do ważenia dzieci i t. d., w przeciwnym bowiem razie cały wysiłek w tym kierunku i tak poważne wydatki na personel lekarsko-higieniczny byłyby nieomal całkowicie udaremnione. Prócz tego dzięki życzliwemu zainteresowaniu się stanem zdrowia naszej diatwy szkolnej przez miejscowy oddział Polskiego Czerwonego Krzyża i pod jego egidą została zorganizowana, a raczej na nowo powołana do życia, pomoc dentystyczna i lekarska dla dzieci rodziców niezamożnych i nienależących do Kasy Chorych (jest ich 2200 czyli 73 $\frac{1}{2}$ % ogółu dzieci szkolnych). Brak tej pomocy był dotkliwą luką

w opiece lekarskiej, jaką szkoła zapewniała dzieciom, luką, której niezamożne warstwy zainteresowane szkołą nijak wyrozumieć nie mogły. Czerwonemu Krzyżowi na tę jego akcję przyznane zostało odpowiednie subsydyjum.

Co się tyczy pracy szkolnej dzieci, to aczkolwiek nie mogliśmy w radykalny sposób udoskonalic warunków, bo szkoły nasze muszą jeszcze na jakiś czas pozostać w tych samych przygodnych, niedostosowanych do potrzeb szkolnych lokalach, jednak i pod tym względem staraliśmy się polepszyć, co można. We wszystkich izbach szkolnych, gdzie odbywają lekcje klasy popołudniowe, zaprowadzono światło dwurzędowe i dano silniejsze żarówki, przeniesiono Zbiory Szkolne z lokalu przy ulicy Dobrzyńskiej 17 do domu przy ul. Grodzkiej 9, w celu udostępnienia korzystania ze Zbiorów wszystkim szkołom, kupiono latarnię projekcyjną dla szkoły Nr. 7, wyremontowano takąż latarnię, która była w Zbiorach, dla szkoły Nr. 2 i t. d. Ale samą siłą rzeczy narzuca się konieczność jak najspieszniejszego doprowadzenia do końca budowy rozpoczętego gmachu szkolnego, gruntownego wyremontowania gmachu szkolnego w Radziwiu, pobudowania sali rekreacyjno-gimnastycznej przy ulicy Dobrzyńskiej 8 dla Szkoły Nr. 4, oddania do użytku Szkoły Nr. 2 gmachu przy ulicy Kościuszki 3, o co i w roku sprawozdawczym Opieka Szkolna ponownie podjęła usilne zabiegi i uzyskała w Radzie Miejskiej stosowną uchwałę (30 czerwca ub. r.), poruczającą Magistratowi tę sprawę do przeprowadzenia, która niestety czeka jeszcze na wykonanie i t. d.

Trudności, jakie zaskoczyły nasze szkolnictwo powszechne w mieście, płyną jeszcze i z innego źródła. Państwo wobec krytycznych warunków, w jakich, mamy nadzieję, chwilowo się znalazło, odmówiło zaspakajania tych potrzeb, które ustawowo obciążają rząd. Nie przejęło dotąd wydatków na pomoce naukowe i materiały do nauki, odmówiło ustanowienia etatów dla nowo powstających klas w naszych szkołach rozwojowych, a zwłaszcza etatu dla nauczyciela do prowadzenia klasy dzieci niedorozwiniętych, których liczba wobec 3000 dzieci szkolnych u nas jest znaczna. Uczenie tych dzieci z dziećmi normalnie rozwiniętymi wielce utrudnia pracę i stanowi balast, dopraszający się bezwzględnego wyeliminowania.

Przechodząc z kolei do spraw budżetowych musimy zaznaczyć, że z sumy budżetowej, uchwalonej dla szkolnictwa powszechnego na rok sprawozdawczy 1925 w ilości zł. 71.465, otrzymaliśmy z Kasy Miejskiej zł. 69,282 gr. 30, czyli 96,94%. Jest to, co prawda, wynik mniej pomyślny dla naszego szkolnictwa, niż w roku budżetowym 1924, kiedy uzyskaliśmy 132,36% sumy preliminowanych budżetem zwyczajnym i dodatkowym. Przyznać jednak należy, że ówczesny budżet był budżetem prawdziwie powojennym, który samo życie poprostu rozpychało, bo np. wydatek na wodę, opał i światło podniósł się był wówczas do 138% sumy preliminowanej, wydatek na kupno ławek i utensylii — do 159%, na utrzymanie czystości — do 219%, a na czynsz za lokale i ich remont — aż do 256%. Tej zapewne okoliczności zawdzięczać też należy, że przy uchwaleniu budżetu na rok sprawozdawczy (1925) Władze Samorządowe, uwzględniając ów żywiołowy rozwój naszego życia szkolnego, uchwałyły budżet o 125% wyższy niż w r. 1924

Majątek szkolnictwa powszechnego w mieście zwiększył się w roku sprawozdawczym o 601 numerów inwentarzowych, a mianowicie: w szkole № 1 o 106 numerów, № 2 — o 43, № 3 — o 39, № 4 — o 59, № 5 — o 42, № 6 — o 8, № 7 — 240, № 8 — o 64. Prócz tego inwentarz biblioteki uczniowskiej zwiększył się o 82 numery.

Dane cyfrowe dotyczące materiałów wydawanych szkołom przez Dozór w naturze, przedstawiają się w następujący sposób:

S z k o ł y	Atram. litr.	Kreda kg.	Pyło- chłon kg.	Szczotki do		Ś c i e r k i d o			
				szorow.	zamiat.	podłóg	kurzu	o k i e n	
								mycia	wyc.
Szkoła № 1	39 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>1)</sup>	44 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> <sup>2)</sup>	146 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	10	7	11	5	5	5
„ № 2	27	19	74	10	6	5	3	3	3
„ № 3	37	30	161 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	8	8	6	4	4	4
„ № 4	42	32	95 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	8	10	10	4	4	4
„ № 5	18	10	39	4	6	4	2	2	2
„ № 6	23	9	—	—	1	—	—	—	—
„ № 7	10 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	16	51	2	3	2	1	1	1
„ № 8	17 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	12	63	4	4	6	2	2	2
Razem .	214 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	172 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	630 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	46	45	44	21	21	21

Nadmienić przytem należy, że w obecnym roku szkolnym Dozór wydaje nadto w naturze wszelkie materiały kancelaryjne dla nauczycielstwa miejskich szkół powszechnych jako to: papier, obsadki, stalówki, atrament i t. d.

W dziedzinie przewidzianych budżetem pomocy zarówno dentystycznej jak i lekarskiej trzeba zanotować, że w roku sprawozdawczym Ambulatorjum dentystyczne Czerwonego Krzyża dla dziatwy szkolnej miało 2385 wizyt dziecięcych, założono plomb: bez leczenia zębów 273, a po przeprowadzeniu stosownej kuracji 120; usunięto 189 zębów, zdjęto kamieni 35. Cała ta działalność ambulatorjum dentystycznego pochłonęła 463 g. fachowej pracy. Na pomoc zaś lekarską kierownictwo szkół wydało dzieciom niezamożnym 535 kart porad: — do mieszkania dziecka 80, do gabinetów lekarzy 245 i do ambulatorjum przy szpitalu św. Trójcy 210. Na lekarstwa dla biednych dzieci wydano w roku sprawozdawczym 579 zł.

Wreszcie konstatujemy, że z uchwalonych przez Radę Miejską 5000 zł. na podręczniki i zeszyty dla biednych dzieci, których według kwalifikacji Opiek Szkolnych mamy 1017 czyli 34<sup>0</sup>/<sub>100</sub> ogółu dziatwy szkolnej, zakupiono i rozdano dzieciom: 2386 podręczników szkolnych, 100 bruljonów, 2144 zeszyty, 262 ołówki i 30 stalówek. Podręczniki, wydane z tego źródła, nie są dawane na własność, lecz tylko wypożyczane dzieciom. Przed wakacjami dzieci zwrócą otrzymane podręczniki, aby z tych, które okażą się zdadne do użytku, mogły korzystać w następnym roku inne biedne dzieci. Mamy nadzieję dojść tym sposobem z biegiem czasu do tego, że wszystkie dzieci będą otrzymywały podręczniki do nauki od szkoły. Byłoby to idealnie i znacznie ułatwiałoby, przynajmniej u nas w mieście, realizowanie przymusu szkolnego.

Zamykając temi uwagami sprawy budżetowe, nie możemy powstrzymać się od zanotowania, że w ub. r. stosownie do art. 71 p. 3 Przepisów tymczasowych o szkołach etementarnych z sierpnia 1917 r., przy układaniu preliminarza budżetowego na r. bieżący, korzystaliśmy ze współpracy Opiek Szkolnych. Wobec tego

1) Na 1 dziecko od 0.053 litr. (Szkoła № 7) do 0.085 (Szkoła № 5). Przeciętnie 0.073.

2) Na 1 dziecko od 23.7 gr. (Szkoła № 6) do 89.9 gr. (Szkoła № 1). Przeciętnie 59.1 gr.

nasz budżet w opracowaniu przechodzi kolejno aż 7-m instancjami: 4 instancje Samorządu Szkolnego — Opiekę Szkolną, Dozór, Radę Szkolną Powiatową i Inspektorat Szkolny, i 3 instancje Samorządu Miejskiego — Magistrat, Komisję finansowo-budżetową i Radę Miejską, która budżet uchwała.

Ogólne cyfry, w jakich zamknęło się życie i praca naszych publicznych szkół powszechnych w r. szkol. 1924/5, przedstawiają się w następujący sposób:

W 8-miu naszych szkołach było klas 73, z których 44 odbywały lekcje przedpołudniem, a 29 po południu. Dzieci w tych szkołach uczyło się z początkiem roku szkolnego 2995, w ciągu roku ubyło 160, czyli 5.3%, do końca roku do było 2835. Promowano do klas wyższych 2040, czyli 72%, pozostawiono w tych samych klasach 795, a 79 ukończyło całkowity kurs nauk.

Cyfry te rozpadały się na poszczególne szkoły w następujący sposób:

S z k o ł y	B y ł o d z i e c i		Promo- wano	Na II r. pozost.	‰/‰ prom.	ukończył szkołę
	począt. r.	koniec r.				
Szkoła № 1	494	495	385	101	78‰	22
„ № 2	396	381	246	135	60‰	—
„ № 3	457	421	257	164	61‰	22
„ № 4	558	518	420	98	81‰	35
„ № 5	212	210	164	46	78‰	—
„ № 6	400	359	226	133	64‰	—
„ № 7	205	190	160	30	85‰	—
„ № 8	273	261	182	79	69.7‰	—
Razem .	2995	2835	2040	795	72‰	79

W ogólnej liczbie dzieci, zapisanych do szkół, było 1444 chłopców i 1551 dziewczynek; — 2164 dzieci chrześcijańskich i 831 wyznania mojżeszowego.

Członek Dozoru Szkolnego (—) *Ks. Kan. Klimkiewicz.*

## Sadzenie drzewek przez dzieci szkół powszechnych.

Jeszcze dziś w powiecie plockim wiele, stoi nagich chat, nieosłoniętych drzewami ani krzewami; dokoła tu pusto, głucho i biednie.

Ludzie przywykli do tej pustki i ani pomyślą o tem, by tu było milej i weselej.

A dzieci, nie mając sposobności pielęgnowania drzewek, nie uczą się szanowania cudzych sadów i drzew przydrożnych, ale jak w bajce, niszcząc drzewa owocowe, myślą o tem, żeby były smaczne grusze, jabłka, wiśnie, śliwy...

Nieocenioną naukę dają tym biednym dzieciom święta sadzenia drzewek, organizowane celowo i pedagogicznie.

Święto sadzenia drzewek w Płocku i okolicznych wioskach tej wiosny odbyło się wspaniale.

O godzinie 8-ej rano zgromadziły się dzieci miasta Płocka i okolicy na Stanisławówce, aby wysłuchać Mszy świętej i przepięknej przemowy naszego zacnego księdza pedagoga, prałata Lasockiego. Ksiądz prałat mówił tak prosto a jasno, tak pięknie i serdecznie, że dzieci z wielkiem napięciem uwagi słuchały tych rozumnych i miłych słów, przenikających milusińskim głęboko do serc i mózgow.

A ostatnie zdanie:

„Za drzew łamanie, za korę zdartą, oj, dobrym kijem szkodnika warto!“ było wypowiedziane przez kaznodzieję w formie żartobliwej, a jednak tak nakazującej, że stało się dla dzieci przysłowiem, powtarzaniem przy każdej sposobności. Po nabożeństwie jedne dzieci udały się na szosę płońską, inne zaś pomaszerowały do klas, aby następnego dnia, kiedy nadejdzie ich kolejka, wziąć gorliwie udział w sadzeniu drzewek.

Było to na szosie płońskiej. Gromadka dzieci zatrzymuje się na środku szosy. Po obu stronach szosy dołki do drzewek już przygotowane. Tu leżą kołki na podpórki, dalej drzewka, które dzieci sadzić mają.

Pan Kulesza, ogrodnik z Niegłos, wita dzieci miłym słowem i mówi do gromadki tak gorąco i serdecznie o pięknych drzewach przydróżnych, że niektórym malcom lzy radości płyną. Po skończonej pogadance rozpoczyna się sadzenie drzewek bardzo uroczyście. Jedni roznoszą kołki, inni drzewka wybierają, a reszta skupia się koło pana Kuleszy, który, przygotowując drzewko do sadzenia, poucza gromadkę jak sadzić należy. Obcinanie gałązek nasuwa p. Kuleszy myśl o postrzyżynach dzieci u praojców naszych. Gromadka patrzy i słucha z wielkiem zainteresowaniem przepięknej baśni z dawnych czasów, a jednocześnie uczy się sadzenia drzewek.

W czasie postrzyżyn drżącą ręką trzyma malec drzewko, któremu jest chrzestnym, i głośno odpowiada na pytanie:

„Jak się to drzewko ma nazywać? — pyta p. Kulesza. „Jan Rutkowski“ — odpowiada malec. „Świadkowie, słyszyście“ pyta p. Kulesza. „Słyszemy!“ odpowiada chórem gromadka chłopców. Teraz chrzestny przywiązuje do drzewka tabliczkę ze swoim nazwiskiem i przy pomocy p. Kuleszy i rówieśników zasypuje drzewko ziemią, a potem obłoży kamykami i podleje wodą.

Tymczasem gromadka już przy drugim drzewku wysłuchuje cennych wskazówek ogrodnika — pedagoga.

W ten sposób zasadzono na szosie płońskiej lip 451 i klonów 115 na przestrzeni półtora kilometra. Zarząd drogowy powiatu płockiego nosi się z zamiarem obsadzenia 150 kilometrów szosy. Spodziewać się należy, że znów do sadzenia będą proszone dzieci szkół powszechnych.

W roku 1924 w powiecie naszym zasadziły dzieci 211 drzew i 689 krzewów, a w roku 1925—4134 drzewa owocowe, 5200 drzew dzikich, 637 krzewów owocowych i 1353 krzewy dzikie.

Na wiosnę 1926 roku wzięło udział przy sadzeniu drzew 4915 dzieci; zasadzono drzew 3831 i 876 krzewów.

Pomimo tak celowej i umiejętnie zapoczątkowanej pracy, nie należy się łudzić, aby jeszcze tu i owdzie nie znalazły się jednostki wyrodne, które wiele drzew zmarnują, ale trzeba mieć nadzieję, że jeżeli sadzić będą z dziećmi drzewa tacy zamiłowani ogrodnicy, jakim jest p. Kulesza, to coraz mniej tych wyrodków będzie. Jestem pewny, że te dzieci, które sadziły na szosie płońskiej, nie będą już nigdy niszczyły drzewek przy drogach.

Wielu już spotkałem na szosie płońskiej chłopców, którzy idą tam w niedzielę i święta, aby odwiedzić swoje drzewko, podlać je wodą, ogarnąć ziemię i ułożyć rozrzucone kamyczki.

Jednakże inaczej jest w innych okolicach.

Opowiadano mi, że w Trzepowie jednej nocy wszystkie drzewka posadzone, przez dzieci, jakąś złośliwa ręka zniszczyła. To samo uczyniono w Myśliborzycach i w okolicach Bielska.

Sądzę, że właśnie w tych okolicach, gdzie ludność nie ma poczucia piękna przyrody i nie czuje szacunku do drzew przydrożnych, należałoby wciągać do sadzenia nietylko dzieci, ale byłoby wskazane, aby i starsi brali czynny udział w święcie sadzenia drzew. Tam właśnie przydałyby się pogadanki pana Kuleszy i zastosowanie cennej przestrogi: „Za drzew łamanie, za korę zdartą, oj, dobrym kijem szkodnika warto“...

*L. Dorobek.*

## KOLONJE DLA DZIECI.

Wakacje zbliżają się.

Dzieci ze wsi wrócą na łono przyrody, dzieci chore wyjadą do Ciechocinka, tylko zdrowe dzieci miasta pozostaną na bruku, by to, co w szkole z wielkim trudem zdobyły utraciły w beczynności i w złym otoczeniu.

Tym właśnie zdrowym i silnym dzieciom trzeba również opieki i to opieki troskliwej i rozumnej. Na bruku tej opieki nie znajdują.

Cóż wobec tego robić?

Zorganizować opiekę dla wszystkich dzieci m. Płocka na czas letnich wakacji. Przecież dzieci to najważniejszy skarb narodowy, o który wszyscy jednakowo troszczyć się winni. Pobudujmy barak w lesie lub nad brzegiem Wisłoki naszej, aby dzieci miasta mogły tam spędzić wakacje. Zamożniejsi zapłacą, biedni niech darmo korzystają.

Nauczycielstwo zajmie się opieką, społeczeństwo da ziemniaki, mleko i chleb razowy, a milusińscy odwdzięczą się w przyszłości swą pracą i umiłowaniem tej ziemi rodzinnej.

Zacznijmy już w tym roku.

W lasach u leśników znajdziemy baraki gotowe — stodoły. Byle tylko chcieć, a można będzie zapoczątkować.

Powoli i wytrwale będziemy letnisko powiększać i ulepszać, aż doprowadzimy do własnych baraków, otoczonych sadem owocowym, w którym spędzać będą wakacje wszystkie dzieci m. Płocka.

Zacznijmy!

*L. D.*



## W ŚWIETLE PRAWDY.

Niejednokrotnie słyszy się różnorodne zarzuty pod adresem szkoły powszechnej, utyskiwania na braki i niedomagania organizacji, słowa krytyki w odniesieniu do programów nauczania, metod stosowanych, ujemnych stron natury wychowawczej i t. p.

Sam fakt krytyki ze strony społeczeństwa, które, oddając szkole swój skarb największy, swoje dzieci, ma prawo i obowiązek zabierać głos w sprawach nauczania i wychowania szkolnego, zdawałby się świadczyć dodatnio o dużym stopniu zainteresowania się dzisiejszą szkołą powszechną, gdyby w wielu i to w bardzo wielu wypadkach ta krytyka nie miała swego źródła w niedość uzasadnionem i mniej jeszcze zrozumiałem uprzedzeniu do szkoły powszechnej u niektórych warstw społecznych i w nieznamomości faktycznego stanu rzeczy, w niedocenianiu tych istotnych wartości, które dzisiejsza szkoła powszechna posiada; gdyby nie zasadzała się często na przypadkowo tylko zaobserwowanych faktach, zazwyczaj potem uogólnianych; gdyby jednym słowem ta krytyka nie była tak rażąco powierzchowna i jednostronna, gdyż wtedy stałaby się szkodliwą naprawdę, tem szkodliwszą, że podkreślając i przesadzając równocześnie wyłącznie ujemne strony, może w umysłach wielu, mniej z życiem szkoły powszechnej się stykających, wywołać wrażenie, jakobyśmy w kształtowaniu naszego szkolnictwa powszechnego na błędnej byli drodze, jakoby cele i zadania jej, środki i sposoby należało poddać gruntownej rewizji, a dla uniknięcia ujemnych stron zawrócić coprędzej do dawnych utartych dróg kształcenia i wychowania młodego pokolenia.

Tym głosom i opiniom, błakającym się jeszcze dość powszechnie i powtarzanym bezkrytycznie, należałoby przeciwstawić bezstronną ocenę zarówno celów i zadań, które szkoła powszechna sobie wytknęła, jak niemniej tego wszystkiego, co po kilkoletniej swej pracy w zakresie realizacji postulatów oświaty powszechnej zrobiła.

Jedno przedewszystkiem trzeba sobie dostatecznie uświadomić, że z chwilą odzyskania niepodległości państwowej zmieniły się zasadniczo warunki życia narodowego i społecznego i to, co dawniej w zakresie nauczania szkolnego może wystarczało, lub wystarczyć musiało wobec skrępowania i ucisku rządów zaborczych, to okazało się niedostateczne. Zjawiała się tedy potrzeba budowania szkolnictwa polskiego od podstaw tak, by w swobodnym i twórczym rozwoju ducha narodowego przygotować młode pokolenia do nowych warunków, do nowych zadań i obowiązków, w których im żyć przypadnie. Zadanie to tem trudniejsze, że trzeba było liczyć się z jednej strony ze środkami materialnymi państwa, którego olbrzymie przestrzenie uległy wojennej dewastacji i grabieży, z drugiej strony uwzględnić te wszystkie zmiany, jakie w skutkach swych zostawiła wojna światowa w psychice ogólnej, te przesunięcia pewne poglądów, dążeń i potrzeb istotnych społeczeństwa. Szkolnictwo polskie, nawiązując zerwaną nić tradycji wychowania narodowego, oparło się w zasadniczych swych liniach na pracach wiekopomnej Komisji Edukacji Narodowej. Zrąb szkoły polskiej zarysowany został szeroko, bo szkoła ta ma pomieścić wszystkich, ma być powszechną. Podwaliną jej ideał demokratyczny, nie ten zasadzający się na procesie niwelowania społeczeństwa do poziomu „profanum vulgus“, lecz ten,

dążący do podnoszenia nizin ku szczytom, ku światłu i słońcu, do ich uszlachetniania i wprzęgnięcia w koło społecznej produktywności i użyteczności.

Mając tak szczytnie i szeroko zakreślone zadania, musiała szkoła powszechna całe swoje wewnętrzne życie, nauczanie i wychowanie odpowiednio ukształtować. Program nauki, który dla niejednego wydaje się zbyt obszernym, obejmuje swymi ramami to, co przyszedł obywatel, świadomy swych uprawnień i powinności, wiedzieć i znać powinien, by móc pozytywnie sprostać swym obowiązkom względem państwa, narodu i społeczeństwa. Jest to program maksymalny, obliczony nie na chwilę bieżącą i nie na doraźną potrzebę, lecz na całe lat szeregi, w ciągu których w miarę rozwoju szkoły i zmiany warunków jej pomieszczenia i uposażenia będzie realizowany. Ta okoliczność chroni szkołę powszechną przed utartym szablonem, przed skostnieniem i przeżyciem się, a natomiast nadaje jej cechę elastyczności i zdolności dostosowania się do coraz zmieniających się potrzeb, stwarzanych przez życie zbiorowe.

Jeśli mowa o metodach nauczania, to każdy nieuprzedzony, a orientujący się jako tako w pedagogice współczesnej przyznać musi, że szkoła polska, w szlachetnym dążeniu do dorównania i na tem polu Zachodowi, osiągnęła dotąd rezultaty nieposłędnie. Oczywiście jest rzeczą, że rozpoczynając budowę szkoły od podstaw, musiano sięgać do wzorów obcych, korzystać z doświadczenia innych narodów na tem polu; lecz ani na chwilę nie spuściła pedagogika polska z oka specyficznych cech i właściwości dziecka polskiego, a zawsze i wszędzie starała się mimo niesprzyjających warunków i piętrzących się trudności różnego rodzaju dostosowywać tak materiał naukowy, jak środki i sposoby przyswojenia go dziecku do jego indywidualności, do sfery jego zainteresowań i jego uzdolnień. I to jest wielką jej zasługą. Praca i wysiłki w kierunku stworzenia rodzimej pedagogiki, najlepszej, bo narodowej, polskiej pedagogiki nie ustają ani na chwilę; badania, próby i doświadczenia prowadzi się intensywnie w dalszym ciągu, a otrzymane rezultaty częściowe sprawdza się następnie skrupulatnie, dorzucając raz po raz cegiełkę do wielkiej budowy pedagogiki polskiej.

Niemniej w zakresie wychowania stwierdzić należy nieustanne wysiłki, zmierzające z jednej strony do rozwijania w młodym pokoleniu samodzielności, poczucia obowiązku i odpowiedzialności, praktyczności życiowej i użyteczności, z drugiej zaś strony do tłumienia i wypleniania tego wszystkiego, co na podłożu powojennego życia zbiorowego jako chwast się krzewi, co zadaniom zbiorowości i więzi społecznej się przeciwstawia, a więc do wykorzeniausia sobkowstwa, egoizmu, braku dyscypliny i t. p. Że jeszcze tu i tam ujawniają się pewne braki, że rezultaty wytężonej pracy wychowawczej szkoły niezawsze odpowiadają temu, cobyśmy chcieli widzieć, dziwić się temu nie można, tem mniej winić o to szkołę, gdyż nie wolno zapominać, że szkoła jest tylko jednym z czynników wychowawczych obok tak poważnych czynników, jak dom rodzinny, otoczenie najbliższe i dalsza biosfera dziecka. Jeszcze daleko nam dziś do ścisłego skoordynowania poczynań wychowawczych i wychowawczego oddziaływania szkoły, rodziny i społeczeństwa, a skoro szkoła powszechna robi w tym kierunku, co może, i robi wiele, przyczyn objawów ujemnych dopatrywać się trzeba gdzieindziej i gdzieindziej domagać się poprawy obecnego stanu rzeczy.

Tak tedy w istocie swej wygląda okazały gmach szkoły powszechnej w Polsce, gmach, który dla dobra społeczeństwa i narodu zmieścić ma wszystkich, bogatych i ubogich, dzieci inteligencji i prostaczków, i szczepiąc w ich duszach ideę równości obywatelskiej, urabiać ich wspólnie na dobrych synów Ojczyzny.



Lecz istotną wartość szkoły stanowi nie program nauki, nie metoda, choćby najlepsza, ale nauczyciel.

Jaki nauczyciel, taka i szkoła. Patrząc na te liczne zastępy nauczycieli szkół powszechnych, pracujących nieraz z zaparciem się siebie w warunkach niesłychanie trudnych i ciężkich w najdalszych zakątkach, odciętych od świata kulturalnego, walczących z niedostatkiem, pozbawionych niejednokrotnie jakiegoś takiego dachu nad głową, a mimo wszystko rwących się do światła, do wiedzy, pracujących w pocie czoła w okresie wakacyjnym nad uzupełnieniem swego wykształcenia, nad pogłębieniem swych wiadomości i zawodowego przysposobienia, możemy z otuchą i z pełną wiarą patrzeć w przyszłość. Ów zapał, owa moc niespożytej energii twórczej w duszy nauczyciela polskiego, wsparta życzliwym ramieniem społeczeństwa i rządu polskiego, dokona cudu odrodzenia narodowego i przez szkołę i oświatę powszechną wychowa przyszłe pokolenie obywateli, którzy śmiało wezmą na swe barki trud dalszej rozbudowy państwa polskiego i pomyślnego jej rozwoju pod każdym względem.

Jeśli tak jest w istocie, a że tak jest, każdy bezstronny może się przekonać łatwo, zetknąwszy się bliżej ze szkołą powszechną i śledząc pilnie jej rozwój i działalność w Polsce, możnaby się zapytać: skąd płynie fala uprzedzenia i krytyki? Odpowiedź, zdaje się, nie będzie trudna, jeśli zważymy, że współczesne dorosłe pokolenie, wychowane w niewoli, patrzące na szkołę powszechną pod kątem dawnej szkoły, regulowanej z góry wydanymi receptami i instrukcjami nauczania, zacieśnionej do ram, dopasowanych do celów i zamierzeń zaborców, nie rozumie tych zmian koniecznych w całości kształcenia szkolnego, jakie pociągnąć musiało i pociągnęło odzyskanie niezależnego bytu państwowego, a z nim niekępowanego nauczania i wychowania szkolnego. Ponadto znany to objaw, że w perspektywie czasu dawne rzeczy wydają się zawsze lepszymi od współczesnych, że wady i braki szarzeją, a dodatnie strony nasycają się kolorami.

Że jednak sprawa rozwoju szkolnictwa powszechnego, należytego jego poziomu naukowego i wychowawczego jest sprawą pierwszorzędnego znaczenia społecznego na dziś i na jutro, że nieuzasadniona i nierzeczowa krytyka odbić się może ujemnie i, niestety, odbija się na procesie rozbudowy szkoły powszechnej, jej należytego pomieszczenia i uposażenia, troskliwości i opieki społecznej, czas najwyższy pozbyć się uprzedzeń wszelkich, a w miejsce tego w pełnym zrozumieniu doniosłości jej zadań i celów, w należnym ocenianiu jej pracy i wysiłków, otoczyć ją serdeczną opieką, ułatwiać jej poczynania wychowawcze, nadewszystko zaś stwarzać dogodne warunki do skutecznej i owocnej dalszej pracy.

Nie oglądając się na doraźne wyniki, nie zrażając się niepowodzeniem i trudnościami, trzeba sięgać myślą w przyszłość, a przyszłość ta niezawodnie wykaże i stwierdzi, że dzisiejsza szkoła powszechna na dobrej jest drodze, że spełnia swe zadania i przy należytej pomocy i życzliwym poparciu społeczeństwa całego przyczyni się waleśnie do duchowego i materialnego odrodzenia Polski.

*Piotr Augustyn.*



## Warunki prawidłowego rozwoju pełnej 7-mio-oddziałowej szkoły powszechnej.

Wśród całego szeregu wątpliwości, jakie przedstawia ustrój naszego szkolnictwa, co stale jeszcze wywołuje niepokój, dyskusje i dążenia do zasadniczych reform, jedna rzecz zdaje się być pewna, to, że siedmiooddziałowa szkoła powszechna o 7-miu nauczycielach stanowi normalną jednostkę organizacyjną, zdolną do zdrowego życia i prawidłowego rozwoju. Mamy już cały szereg placówek rozsianych po Rzeczypospolitej, które zdołały stać się ogniskami żywej pracy wychowawczej i porządnego nauczania, a których przykład promieniuje wokół i rzuca trochę jaśniejszych światła w mroku naszego zmagania się z niezdarnością i wadliwością społecznych poczynań.

Toteż musimy ze szczególnem uмиłowaniem i pieczołowitością zwrócić się do pielęgnowania tej komórki organizacyjnej, która ma warunki zdrowego i bujnego rozkwitu. A łączyć się w tych usiłowaniach muszą wszystkie czynniki państwowe i społeczne, od ich współdziałania gorliwego zależy pomyślność sprawy. Zaczynam od doboru ludzi, a kończę na gmachu, ponieważ najważniejszą rzeczą przy budowie każdej szkoły jest fundament duchowy, to jest kierownictwo w ręku człowieka energicznego, zdolnego i zamiłowanego pedagoga, oraz harmonijny zespół nauczycieli — wychowawców, którzyby mieli wspólne, ambitne dążenia do stworzenia wzorowego ogniska wychowawczego i dobrej szkoły. Jeżeli się taki zespół dobierze i atmosferę wychowawczą stworzy — to może tymczasowo pracować w warunkach mieszkaniowych ubogich i nieodpowiednich, może nie mieć narazie żadnych zewnętrznych pomocy — ale samym faktem swego istnienia zmusi czynniki państwowe i samorządowe do zajęcia się budową gmachu dla dobrej szkoły, zachęci opiekę szkolną do intensywnej pracy nad ratowaniem zdrowia dzieci, zdobędzie potrzebne urządzenia i pomoce szkolne. Oczywiście zależy od zamożności gminy, gorliwości obywateli, czasami zbiegu szczególnych wypadków, czy zdobycie tych materialnych podstaw nastąpi wcześniej, czy później, ale doświadczenie okazało, że silna wola, wydatna praca i nieustanna czujność zespołu nauczycielskiego stanowi znakomity bodziec dla dozoru szkolnego. Przychodzimy tutaj znowu do podkreślenia tej ważnej prawdy, że organizacja każda może działać dobrze, jeżeli zespół ludzi twórczych, a choćby jeden dzielny człowiek natchnie swym duchem otoczenie i porwie do pracy. Chodzi tu więc o ambicję dozoru szkolnego, oraz samorządu miejskiego, aby dać pełnej szkole powszechnej odpowiednie warunki bytu: wygodny choć skromny budynek, odpowiadający wymaganiom higieny — boisko, celowo obmyślane urządzenia wewnętrzne szkoły i konieczne pomoce naukowe.

Przyjmijmy taką sytuację, że już to wszystko zostało zrobione: pan inspektor szkolny wraz z kierownikiem, czy kierowniczką dobrali najodpowiedniejszy zespół pracowników, którzy się ze sobą zgrali — samorząd i dozór szkolny przy pomocy państwowej wystawiły potrzebną ilość gmachów dla wszystkich oddziałów pełnych szkół powszechnych w danem mieście, opieka szkolna funkcjonuje wzorowo — dożywianie dzieci, kolonje wakacyjne, pomoc dla najuboższej młodzieży — wszystko urządzone doskonale. Czegoby jeszcze wtedy było potrzeba, abyśmy mogli mówić o zupełnie prawidłowym rozwoju szkoły powszechnej i owocności nauczania.

Otóż, mojem zdaniem, które wyrobiłam sobie na zasadzie kilkoletniej bliskiej obserwacji naszej szkoły powszechnej, oraz porównania ze szkolnictwem powszechnem w Szwajcarji, dla sumiennego przeprowadzenia nauczania i wychowania dzieci w pełnej szkole powszechnej — potrzebaby koniecznie, aby dzieci do lat 7-miu nie przebywały na podwórzu i w rynsztokach, ale w dobrze prowadzonym przedszkolu, powtóre, aby dzieci niedorozwinięte i opóźnione w rozwoju na podstawie orzeczeń psychologicznej pracowni wyłączone były z klas normalnych i pobierały naukę w klasach specjalnych — potrzebie, aby program całej szkoły powszechnej, ale przede wszystkim trzech starszych oddziałów uległ gruntownej rewizji w tym kierunku, aby mógł być uczciwie i sumiennie wykonany. Dziś już, dla ludzi, stykających się codziennie ze sprawą nauczania i dokładnie obznajmionych z wymiarem czasu, przeznaczonym na wyczerpanie programu — jest rzeczą zupełnie stwierdzoną, że nauczyciel nie może nauczyć dzieci porządnie pisać (ortograficznie i stylistycznie poprawnie), a równocześnie wyczerpać programu literackiego lektury 6 i 7 oddziału. W innych przedmiotach podobnież wysokość wymagań programu odbija się fatalnie na gruntowności wykonania. Dlatego to wszyscy, którym drogą jest przyszłość szkoły powszechnej, powinni głosem wielkim wołać o program realny, którego sumienne i dokładne wykonanie byłoby możliwe przy danym wymiarze czasu.

Zrozumienie ważności przedszkola zaczyna coraz bardziej przenikać do sfer rodzicielskich i przedstawicieli samorządów. Przoduje pod tym względem miasto Łódź, które posiada również pracownię psychologiczną i przeprowadza segregację dzieci do klas specjalnych.

Otóż wychowanie dzieci od 5-go roku życia w przedszkolu i oddanie takiego urobionego materiału szkole powszechnej winno być ambicją każdego miasta, które chce posiadać wzorowe szkolnictwo powszechne — drugim postulatem to utworzenie klas specjalnych dla dzieci zapóźnionych, które przeszkadzają w klasie i nic nie korzystają — a mogłyby być uratowane przy umiejętnem traktowaniu w klasie specjalnej.

Rewizja programu zależy oczywiście od ministerstwa W. R. i O. P., ale wszystkie czynniki społeczne, jak opieki, dozory i rady szkolne powiatowe, mogłyby na zasadzie kilkoletniego doświadczenia przesyłać spostrzeżenia swoje, memorjały, notatki, które wraz z fachowemi sprawozdaniami inspektorów szkolnych stanowiłyby materiał, potrzebny do zorientowania się w rzeczywistym stanie rzeczy, dla naprawy błędów zasadniczych, zagrażających szkole powszechnej zalewem pretensjonalności i powierzchowności.

*Julja Kisielewska.*

## RODZICE A SZKOŁĄ.

„Aby do szkoły... Tak marzą rodzice, wzdychając do tej chwili, gdy według ich przekonania, będą mogli zrzucić ze swych bark ciężar pracy wychowawczej i odpowiedzialności przeogromnej. Istnieje bowiem powszechne prawie przekonanie, że z chwilą oddania dziecka do szkoły kończą się obowiązki rodzicielskie, a cały ciężar pracy i odpowiedzialności spada na szkołę, na nauczycielstwo.

Jest to błąd, który trzeba zwalczać, bo pociąga on za sobą szereg bolesnych przewinień i nieporozumień.

Szkoła nie zastąpi całkowicie rodziny — jest ona jej pomocnicą, współpracowniczką. Obok naturalnych, przyrodzonych wychowawców — rodziców, szkoła

daje zastęp odpowiednio do zawodu wychowawczego przygotowanych nauczycielek i nauczycieli, którzy mają oświecać rozum i kształcić charakter dziecka.

Rodzice, zajęci pracą zawodową, nie mają czasu i możliwości, nie mogą całkowicie, niepodzielnie, jak nauczycielstwo, poświęcić się wychowaniu dzieci. Z tego bynajmniej nie wynika, aby już w sprawie wychowania nie mieli nic do powiedzenia, nic do czynienia. Przeciwnie. Z chwilą pójścia dziecka do szkoły potrzebna jest zdwojona czujność i spotęgowana współpraca. Podstawą tej współpracy jest *zaufanie*

Niestety, jakże często rodzice traktują szkołę, jako wroga, kierując się fałszywym uczuciem, z zasady stoją po stronie dziecka, które nie zawsze ma rację. Zamiast sprawę rozpatrzyć, zbadać, zamiast zwrócić się do szkoły i szczerze z nauczycielem, jako ze współwychowawcą, omówić — rodzice niejednokrotnie w obecności dzieci pozwalają sobie na ostrą i nieusprawiedliwioną krytykę, która w niwecz obraca pracę szkolną i rujnuje wszystkie najlepsze — wysiłki.

Ludzie są omylni, nauczyciele też nie są bez błędów — trzeba, jeśli zajdzie tego potrzeba, zdobyć się na spokojne omówienie i wspólne osądzenie sprawy.

*Szczerść i jeszcze raz szczerść!*

Drugim warunkiem dobrej współpracy jest harmonja, zgoda, jaka między domem a szkołą istnieć powinna. Każda szkoła ma swój program, rozkład zajęć, ma swoje przepisy, czy regulaminy. To wszystko istnieje dla dobra szkoły, a więc dla *dobra dziecka*. Trzeba, aby rodzice o tych przepisach wiedzieli i pomagali szkole w wykonywaniu programu i przepisów. Jeśli szkoła wymaga, aby dziecko przychodziło *punktualnie* o oznaczonej godzinie do szkoły, trzeba, aby rodzice dopomogli swojej dziełtawie w wykonaniu tego przepisu, jeśli szkoła walczy z marnotrawieniem czasu, z próżnym wałęsaniem się, z czytaniem złych ksiązek i niemoralnych piśmideł — niech rodzice również obserwują, czuwają dopilnują, by dziecko sumiennie wykonało swą pracę w domu, by nie włóczyło się po mieście w towarzystwie złych kolegów. A jeśli zauważą jaką brzydką wadę, złapią na kłamstwie, na nieposzanowaniu rzeczy cudzych — niech o tem uprzedzą nauczycieli. Bolesna to rzecz — prawda. Ale, jak źle robią Ci, którzy lekarzowi nie powiedzą o najgorszych, najtajniejszych choćby chorobach, tak zbrodnię popełniają ci rodzice, którzy swoją powagą, słowem pokrywają winy, błędy, choroby swoich dzieci.

*Zgodne współdziałanie — oto jedyna droga.*

Największa jednak odpowiedzialność spada na rodziców podczas *wakacyj*. Jakże łatwo w tym okresie dziecko może zmarnować to wszystko, co w ciągu roku szkolnego zbiorowym wysiłkiem szkoły i rodziny zostało wypracowane. W tym okresie trzeba podwoić czynność, spotęgować uwagę, trzeba dać dziecku jakakolwiek pracę, któraby uchroniła od próżniactwa — matki wszystkich przewin i zbrodni.

Ideałem naszym jest szkoła letnia, szkoła na świeżem powietrzu, szkolne kolonje i półkolonje, ale niestety, jesteśmy zbyt ubodzy i nie możemy dzieciom naszym tego wszystkiego dać.

Możemy jednak bardzo dużo zdziałać, pracując zgodnie w opiekach i dozorach szkolnych, biorąc udział w zebraniach rodzicielskich, w zabawach i uroczystościach szkolnych.

Dziecko nasze jest w szkole, trzeba, aby w tej szkole był duch rodziców, duch miłości i szczerego współdziałania, trzeba, aby dom, szkoła, ojcowie, matki i nauczycielstwo stanowili jedną wielką rodzinę.

*Klemens Jędrzejewski.*



## Konferencje rodzicielskie w szkole powszechnej.

Szkoła powszechna coraz bardziej wysuwa się na czołowe stanowisko wśród instytucyj społecznych. Przypisać to należy wielkim celom, których osiągnięcie jest jej zadaniem. Wychowanie narodowe, jego rozwój czy zmierzch będzie szło w parze z natężeniem naszego patryjotyzmu. Każde państwo stawia sobie za cel wychować obywatela uświadomionego w prawach i obowiązkach, jakie nań nakłada dany ustrój; część społeczeństwa, dzielnica, warstwa, rodzina i te kształtują cele szkoły powszechnej podług swej ideologii.

Z uwagi na ogrom zadań jakie ma przed sobą do wykonania szkoła powszechna, nauczyciele-wychowawcy nie mogą ograniczyć się do własnych sił, lecz muszą z zewnątrz szukać pomocy, muszą szukać współzynników wychowania.

Powszechnie utarło się mylne przekonanie, że szkoła to nauczyciel; w znaczeniu planu pracy tak jest: jaki nauczyciel, taka i szkoła; w pojęciu „szkoła” — dominujące znaczenie ma obiekt, bez którego nie będzie szkoły, to jest uczeń. Nauczycielem - wychowawcą może być jednostka, zbiorowisko, ulica, może być rzecz, jak las, pustynia i t. d., ale przedewszystkiem z prawa Bożego i ludzkiego od wieków była, jest i być powinna wychowawcą — rodzina. Ojciec i matka to naturalni w y c h o w a w c y, inni to przygodni, zastępczy. Dlatego my, wychowawcy zastępujący rodziców, szukając współzynników wychowania, nie możemy pomijać rodziny, ale winniśmy zwrócić się o pomoc, a niekiedy i po dyrektywy przedewszystkiem do tych, którzy dali nam ucznia, do tych, którzy upoważnili nas do kapłańskiego urzędowania.

Czy jednakże wpływ rodziny na szkołę zawsze jest pożądanym i czy jest on sprzyjający zwiększeniu dobra tejże rodziny? Szkoła średnia jest w tych szczęśliwych warunkach, że grono rodzicielskie prawie w całości składa się z ludzi inteligentnych i w większości z dostatecznie sytuowanych materialnie. Wpływ takiej rodziny jest bezsprzecznie pożyteczny, a więc i bardzo pożądanym. Rodziny posyłające dzieci do szkoły powszechnej przedstawiają się nieco inaczej. Pojęcia ich często są sprzeczne z dążeniami obecnej szkoły; daje się to odczuć zwłaszcza na wsi, gdzie ojciec widzi w szkole tylko miejsce nauki czytania i pisania, a wszystko inne jest uważane za rzeczy zbędne i kosztowne. Środowisko miejskie, mające wielkie troski materialne, nie może podolać przyjętym względem dzieci obowiązkom, a gdzie kultura pozostawia wiele do życzenia, tam i wpływ, choć nieświadomy, jednakże może być ujemny.

Wymienione przeszkody pozornie tylko zaprzeczają współpracy szkoły z rodziną, a w gruncie rzeczy dają szkole prawo i obowiązek wnikania w rodzinę, prawo oddziaływania, prawo i obowiązek wychowania rodziny. W pracy swej nauczyciel nie powinien przeszkód omijać, ale powinien je usuwać, by je na zawsze uczynić nieszkodliwymi, a nawet winien zamienić je na pożyteczne i dlatego rodziny przez los upośledzone, należy uznać za mające prawo współpracy w wielkim dziele wychowania, tylko rodziny te trzeba otoczyć przyjaźnią szacunkiem i wiedzą, by zjednać je dla sprawy racjonalnego oddziaływania na działalność szkolną.

Oddziaływanie szkoły powszechnej na ucznia i rodziców, a także oddziaływanie rodziców na szkołę powszechną z konieczności prowadzi nas

do zorganizowania konferencji rodzicielskich. Początki tych konferencji istnieją; wprawdzie więcej tam mówi się o stopniach i promocjach, niż o metodach wychowania i współpracy, ale stwierdzić należy, że konferencje rodzicielskie, pojęte, jako spólczynnik wychowania, już wśród rodziców znajdują coraz więcej zrozumienia, czemu nauczyciel może tylko przyklasnąć.

Oprócz argumentu, wskazującego na konieczność wpływu szkoły na rodzinę, wpływu, jako wykwitów szlachetnych celów zbiorowej duszy narodu na elementy opóźniające się w pochodzie ku lepszej przyszłości, są dziesiątki innych nie mniej ważnych powodów, przemawiających za rozwojem konferencji z rodzicami.

Ojciec i matka pragną wychować dziecko w swej szlachetnej ideologii; trudności przeliczne, a między innymi i brak wiedzy pedagogicznej uniemożliwiłyby pracę nad dziećmi, zwłaszcza, gdy te podrosną i jest ich w domu kilkoro, oddają więc dziecko do szkoły, przekazując nauczycielom swoje uprawnienia rodzicielskie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę znaczne różnice, jakie mogą zachodzić w poglądach wychowawczych i socjalnych między nauczycielem i rodzicami, możemy słusznie obawiać się dwu kierunków oddziaływania, niekiedy różniących się z sobą, lub wprost sprzecznych. Etap szkoły winien być dalszym ciągiem wychowania rodzinnego i dlatego ciągły kontakt rodziców z nauczycielami jest nieodzowny dla dobra dziecka i dla dobra rodziców. Nowy typ szkół-rodzin wzbudza znaczne zainteresowanie, ale czy one są najlepsze, to kwestja sporna i w naszych warunkach obecnych szkoły-rodziny nie mają możliwości istnienia, a nadają się jedynie jako laboratorja pedagogiczne.

Spólczeństwo, jakby nie zdając sobie sprawy z istoty szkoły powszechnej, zbyt często od tej szkoły za wiele wymaga. Uwagę naszą winien zwrócić czas, w ciągu którego uczeń bezpośrednio jest pod pieczę rodziców, a jak długo jest pod pieczę szkoły. Uczeń spędza w szkole zaledwie pięć godzin dziennie, podczas gdy reszta czasu należy do rodziny. Te pięć godzin, zajętych przedewszystkiem nauczaniem, są naprawdę niewystarczające na wykonanie zamierzeń szkoły. Wprawdzie dzisiejsza szkoła powinna tworzyć poza nauką szkolną instytucje dla dzieci i tak ułożyć pracę i życie ucznia, by i po lekcjach nie przerywać swego wpływu na niego, jednakże szkoła nie ma warunków, nie ma możliwości do tego pożądanego rozrostu. Jeżeli weźmiemy przeciętne oddziaływanie na ucznia w czasie pozaszkolnym, naprzykład wpływ kolegi, ulicy, nawet i rodziny, to w sumie wypada ono prawie, że ujemnie; wobec tego pięć godzin nauki szkolnej, to czas wystarczający na zwalczenie wczoraj nabytego zła, a niewystarczający na posiew zdrowych ziaren. Jak wpływ rodziny przedłużony jest na czas szkolny, tak i możliwość wpływu szkoły należy przedłużyć na czas pozaszkolny. Wobec tego nie gdzie indziej, a na konferencjach rodzicielskich należałoby wspólnie z nauczycielstwem zająć się organizacją młodzieży i wypełnieniem godzin między szkołą i domem, pracą i zabawą, idących po linii wytkniętej przez rodzinę i szkołę.

Praktyka wykazała, że wtedy możemy ucznia skutecznie wychowywać, gdy poznamy jego wady, zalety, inne cechy charakteru, słowem — jego duszę. Rodzice, słuchając sprawozdań wychowawców o swych dzieciach, często zaprzeczają uwagom wychowawcy, dowodząc, że są to dzieci najlepsze pod słońcem; bywa też i odwrotnie: dziecko w domu niemożliwe, w szkole jest poprawne. Dwoistość ta między innymi jest skutkiem odmiennych metod postępowania stron obu, z których najczęściej rodzice bywają przez uczniów okłamywani. Nauczyciel, chcąc stosować

względem ucznia sposoby, odpowiadające i jego duszy i dążeniom szkoły, musi poznać środowisko, w którym uczeń znajduje się, musi wiedzieć, jakim jest uczeń poza szkołą, musi poznać wpływy uboczne, którym uczeń podlega, musi wiedzieć o wszystkim z czem uczeń się styka. Tych wiadomości, wiadomości nie tendencyjnych, ale prawdziwych, choćby najbardziej smutnych, może szkole dostarczyć przede wszystkim rodzina. I tu znów powstaje konieczność organizowania konferencji z rodzicami.

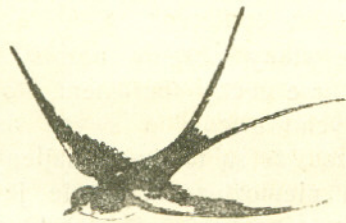
Stałe i rzetelne interesowanie się szkołą przez rodziców może być dla nauczyciela tylko podniętą w pracy, co z pewnością wyjdzie szkole na dobre, rodzice zaś bardziej odczuwają, że szkoła jest nie rządu, a ich i dla nich. Dlatego rodzice winni zwrócić baczną uwagę na instytucje samorządu szkolnego, winni powoływać do nich ludzi godnych tego zaszczytu i obowiązku, sami zaś muszą domagać się organizowania konferencji rodzicielskich, pracą zdobywać dla nich prawa, gdyż tylko tą drogą otrzymają tytuł własności szkoły.

Wychowanie wymaga nie tylko tytułu obowiązków i praw do dzieci, ale i pewnej wiedzy pedagogicznej. Nauczyciel jako specjalista może i powinien służyć rodzicom pomocą. Rodzice więc dla własnego dobra winni zabiegać by każda konferencja była równocześnie i dla nich swego rodzaju szkołą, nauczyciel zaś winien wykorzystać konferencję dla rozwoju nowych prądów w wychowaniu i nauczaniu, którym to kierunkom rodzice często stawiają zacięty opór.

W organizowaniu konferencji mogą stanąć przeszkody wysunięte z obu stron. Każda konferencja wymaga ze strony nauczyciela głębokiego przygotowania się czy to do stałej akcji uświadamiającej rodziców w kwestjach wychowania i nauczania, czy to w omawianiu bieżących spraw szkoły. Na to przygotowanie się i prowadzenie samej konferencji nauczyciel musi znaleźć czas pozaszkolny, dostosowany również i do zajęć rodziców. Gdy jednakże nauczyciel raz i drugi przekona się, że przez konferencję szybciej zorganizuje klasę, opanuje uczniów, odczuje pomoc w pracy, wtedy uzna konferencje za najbardziej sprzyjające prawidłowemu funkcjonowaniu szkoły.

Być może, że gorzkie słowo prawdy z ust nauczyciela czy rodziców nie będzie miłe, być może, iż konieczność podwójną pracą obciąży obie strony, być może, że i kieszenie obu stron muszą stanąć otworem, aleć to wszystko nie dla obcych, tylko dla nas, bo dla naszych dzieci. Należy wierzyć, że konferencje rodzicielskie, prowadzone w całej Polsce, przyczynią się do nawiązania serdecznej łączności między domem a szkołą w imię lepszej przyszłości dzieci naszych i odrodzonej Ojczyzny.

*Wincenty Ziółkowski.*



## Zadania szkoły powszechnej w zwalczaniu gruźlicy.

*W dobrej szkole, poczynając od ludowej do najwyższej, istnieje najpodstawowsze źródło profilaktyki i walki z gruźlicą.*

*Prof. A. Sokolowski.*

Choroba gruźlica jest jedną z najcięższych klęsk społecznych. Powoduje ją lasecznik gruźliczy Kocha, znajdujący w ogromnej ilości w płwocinach suchotników. Płwociny, rozpryskiwane przy kaszlu, padając na wargi, do ust, na powierzchnię błony śluzowej oka, stają się źródłem zakażenia dla otoczenia chorych. Płwociny, wysuszone i rozkruszone, unoszą się w powietrzu, osiadają na pożywieniu, na sprzętach i także są źródłem zakażenia. Obok człowieka chorego źródłem zarazków jest bydło rogate, przedewszystkiem krowy. Mleko, masło i ser od krów chorych zawiera zarazki gruźlicze. Przez mleko najczęściej zarażają się dzieci. Laseczniki gruźlicze,—małe drobnoustroje, widoczne tylko pod mikroskopem przy powiększeniu do 1000 razy—dostają się do organizmu najczęściej albo przez narządy oddechowe, albo przez narządy trawienne. Organizm silny i mocny, gdy dostanie się do wnętrza niezbyt wielka ilość laseczników, zwykle zwalcza je skutecznie i niszczy. W tych wypadkach zmiany chorobowe zachodzą tylko w miejscu wkroczenia zarazka do organizmu oraz w najbliższych gruczołach chłonnych. Gdy zarazki dostają się często i w dużej ilości, a organizm jest bardziej słaby, zmiany chorobowe w organizmie powiększają się i mogą występować w różnych narządach, w postaci zapalenia mózgu, gruźlicy skóry, błon śluzowych, kości, stawów i narządów wewnętrznych. Gdy zmiany chorobowe w płucach powiększają, rozwija się wtedy ogólnie znana postać choroby — gruźlica płuc czyli suchoty. Przebieg gruźlicy u dzieci i u dorosłych nie jest jednakowy. U dzieci do lat 15 przeważa najczęściej gruźlica gruczołów i choroba ma przebieg naogół dobrotliwy. U starszych, po 15 ym roku życia, występuje gruźlica płuc — suchoty. „Gruźlica dorosłego, jak mówi uczony Behring, jest to ostatnia zwrotka pieśni zanuconej niemowlęciu jeszcze w kolebce“. Badania ostatnich lat kilkunastu wykazały, że gruźlicą zarażamy się przeważnie w wieku dziecięcym. Tylko dziecko nie zawsze na zarazę odpowiada chorobą, lecz często ją zupełnie zwalcza, lub też zachowuje w stanie utajonym, póki w późniejszym życiu, przy niesprzyjających dla organizmu warunkach, choroba nie wybuchnie. Wtedy dopiero występują suchoty. Gruźlica płuc czyli suchoty są najbardziej rozpowszechnioną chorobą: *co trzeci lub co czwarty człowiek jest lub był w pewnym okresie życia dotknięty sprawą gruźliczą płuc.* W Polsce jest przeszło 350.000 chorych na gruźlicę płuc. Umiera zaś rocznie 80.000.

Suchoty są przyczyną nieszczęść i nędzy bardzo wielu rodzin. Przerwywają one często dzielne życie największych pracowników i twórców lepszej przyszłości narodu. Suchoty są wielką klęską społeczną, z którą można i należy walczyć. W wielu krajach na Zachodzie walka ta została dawno rozpoczęta i daje świetne wyniki. U nas walkę tą dopiero zapoczątkowano. Wziąć w niej musi udział także szkoła, a przedewszystkiem szkoła powszechna. Szkole bowiem przypada bardzo poważna rola. Wiemy, że suchoty są uleczalne, jeżeli będą wcześniej rozpoznane i należycie leczone. Znaczenie jednak łatwiej zapobiec rozwojowi suchot przez uchronienie dzieci przed częstym i masowym dostawianiem się zarazków do organizmu, przez wzmacnianie i uodpornianie organizmów dziecięcych oraz przez wczesne



leczenie gruźlicy dziecięcej. Łatwiej bowiem stłumić ogień w zarodku, niż opanować pożar w całej pełni.

Pierwszym obowiązkiem szkoły jest dbać o to, aby szkoła nie była ogniskiem zarazy. Dzieci zarażają się nie tylko w domu od chorych na suchoty członków rodziny, lecz mogą też zarazić się w szkole od chorych na gruźlicę, kaszlących i plujących nauczycieli, nauczycielek i dzieci. Osoby z otwartą gruźlicą, wydzielające plwocinę z zarazkami gruźliczemi, uczęszczać do szkoły i pracować w niej nie mogą. Muszą być one usunięte ze szkoły i poddane leczeniu. Powrót do pracy i nauki w szkole może nastąpić dopiero wtedy, gdy przestanie wydelać plwocinę z zarazkami. Kierownictwo szkoły jest odpowiedzialne za przestrzeganie przepisów zapobiegawczych przeciwko szerzeniu się chorób zakaźnych przez szkoły, a w tych wypadkach w szczególności paragrafu 15 go. Brzmi on jak następuje: „W razie zachorowania kogoś z personelu nauczycielskiego, działwy szkolnej lub personelu służbowego przy objawach wzbudzających podejrzenie na gruźlicę (wybitne wychudnięcie, kaszel z plwociną, zwłaszcza krwawą i t. p.) należy żądać, by osoba taka poddała się badaniu lekarskiemu i ażeby plwocina jej została zbadana bakterjologicznie. Osoby z gruźlicą otwartą pod żadnym pozorem w szkole przebywać nie powinny. Należy czuwać, by w pomieszczeniach szkolnych była rozstawiona dostateczna ilość odpowiednio wysoko ustawionych spluwaczek, wypełnionych wodą, codziennie zmienionych. Plucie na podłogę ma być surowo wzbronione“.

Drugim obowiązkiem szkoły jest uświadomienie dzieci o zaraźliwości gruźlicy, sposobach jej szerzenia się przez plwocinę i przy kaszlu. Ze względu na to, że jednym z głównych źródeł zakażenia gruźlicą i innymi chorobami zakaźnymi stanowi „inflekcja kropelkowa“ czyli rozpylanie cząsteczek śluzu, zawierających laseczniki, podczas kaszlu, szkoła winna wdrożyć dzieci do zachowania pewnych ostrożności przy kaszaniu, a mianowicie: 1) odsuwać się od osób będących w pobliżu co najmniej na odległość 80 cm., 3) odwracać głowę i 3) zasłaniać jamę ustną dłonią.

Główne jednak zadanie szkoły polega na nauczaniu działwy szkolnej dbałości o zdrowie własne i otoczenia oraz na wdrożeniu jej do higienicznego życia, a mianowicie przez pogadanki higieniczne i złączone z nimi zabiegi, zachęcające do praktyk higienicznych. W ten sposób szkoła przyczynić się może do wzmocnienia organizmów dziecięcych i do uodpornienia ich przeciwko gruźlicy. W szkole dbać należy, aby dzieci nie oddychały złem, zepsutem powietrzem. Drażni bowiem ono drogi oddechowe i wpływa ujemnie na skład krwi, bo osłabia jej własności bakterjobójcze. Walka z kurzem, przez zamiatanie na wilgotno lub stosowanie zaprawy pyłochłonnej, zapobiega przenikaniu wraz z kurzem laseczników gruźliczych, które mogą znajdować się w powietrzu izby szkolnej. Zwracanie uwagi na konieczność oddychania nosem, potrzebę prawidłowego trzymania się dzieci podczas lekcji, a także stosowanie śródlekcyjnych ćwiczeń oddechowych wpływa dodatnio na czynność oddechową płuc i zapobiega wytwarzaniu się w płucach sprzyjających warunków dla rozwoju zarazków gruźlicy. Stałe wdrażanie dzieci do częstego mycia rąk, szczególnie przed każdym jedzeniem, zapobiega przenoszeniu zarazków oraz dostawaniu się ich do organizmu wraz z pokarmami.

Szkoła dbać także powinna, aby organizmy dziecięce były wzmocniane i uodporniane przeciw gruźlicy, a szczególnie — w wypadkach zachorowania na gruźlicę dziecięcą — wcześniej leczone. U dzieci w wieku szkolnym gruźlica występuje w postaci gruźlicy gruczołów chłonnych (przyoskrzelowych, rzadziej krezkowych) oraz skrofulów czyli żoźów. Objawy, które mogą nasunąć podejrzenie na gruźlicę dziecięcą:

są następujące: zmiana usposobienia, spadek wagi, niedostateczne łąknienie, bóle głowy, stan podgorączkowy (temperatura wyżej 37,5 C.), kaszel i t. d. Zabiegi wzmacniające i uodporniające przeciw gruźlicy są te same, które stosowane są przy ogólnem leczeniu gruźlicy dziecięcej, a mianowicie: jak najczęstsze przebywanie na świeżem powietrzu (na słońcu), hartowanie, wypoczynek, systematyczne odżywianie, pielęgnowanie skóry i odpowiednia gimnastyka. Pobyt na świeżem powietrzu i na słońcu wpływa bardzo dodatnio na ogólny stan, wygląd oraz polepszenie apetytu. Dzieci wątłe, skłonne do przeziębienia należy przedewszystkiem zahartować. Hartowanie najlepiej skutecznić można za pomocą kąpeli powietrznych. Stosowanie ich rozpoczynać należy w pokoju ogrzonym. Polegają one na pozostawieniu dziecka w ruchu bez ubrania (tylko w krótkich spodenkach) na czas coraz dłuższy. Po tygodniu, o ile jest ciepła pogoda (18 — 16 stopni R.), zacząć można stosować kąpiele powietrzne na otwartem powietrzu w połączeniu z kąpielami słonecznymi. Głowa winna być nakryta słomianym kapeluszem lub czapką bardzo lekką. Pierwsza kąpiel trwać może nie dłużej 10 minut. Następnie codziennie przedłużamy ją o 5 — 10 minut aż do godziny. Potem można stosować kąpiele powietrzne wraz ze słonecznymi kilka razy dziennie, robiąc po każdej godzinie pół godziny przerwy. Gdy dziecko staje się blade, dostaje dreszczy lub sinicy, kąpiel należy przerwać. Po kąpeli powietrznej pożądane jest krótkotrwale oblewanie letnią wodą, a przynajmniej kąpiel nożna. Pielęgnowanie skóry wogóle przez częste stosowanie kąpeli oczyszczających, a także codzienne zmywanie możliwie większej powierzchni ciała przyczynia się znacznie do wzmocnienia i uodpornienia organizmu.

Nie mniej ważne znaczenie ma należyte odżywianie. U osobników wątłych zachodzi potrzeba polepszenia stanu odżywiania. Obok tego należy jednocześnie w miarę możności zmienić skład pożywienia. Pożądana jest większa ilość białek i tłuszczów, a więc: sporo mleka, jaja, twaróg, mięso, śmietanka, masło, smalec, a rano i wieczorem w chłodnej porze roku łyżkę tranu, obok tego wiele jarzyn i owoców.

Szkoła poza tem wszystkim powinna mieć za obowiązek uświadomienie rodziców o potrzebie uodporniania dzieci przeciwko gruźlicy, o sposobach szerzenia się tej niebezpiecznej choroby, o wielkiem niebezpieczeństwie stałego przebywania, a szczególnie spania dzieci z suchotnikiem kaszlącym i plującym.

W razie otrzymania wiadomości, że w rodzinie dziecka są osoby kaszlące od dłuższego czasu, szczególnie gdy ma się podejrzenie na suchoty, radzić należy, aby nie zwlekano z zasięgnięciem porady lekarskiej lub też z udaniem się o poradę do przychodni przeciwgruźliczej, która istnieje obecnie w każdym powiatowym mieście w Polsce. Przychodnie mają na celu udzielanie bezpłatnych porad niezamownym sferom społeczeństwa, aby mieć możliwość wyszukania jak największej liczby lekko chorych suchotników celem pouczenia ich o racjonalnem sposobie życia, ochraniań rodziny i leczenia się. Z przychodni też mogą korzystać szkoły, o ile zachodzi wątpliwość, czy dane dziecko nie cierpi na gruźlicę. Uświadomienie rodziców w sprawach związanych z gruźlicą będzie także z pożytkiem dla szkoły. Łatwiej bowiem będzie szkole skierować przy pomocy rodziców lub opieki rodzicielskiej słabo wite dzieci na kolonje letnie lub lecznicze, naprz. do Ciechocinka, Inowrocławia, Buska lub Rabki.

Gdy szkoły nasze zechcą podjąć te zadania, sprawa walki z gruźlicą posunie się u nas znacznie naprzód, a naród polski będzie wzmocniony.

*Dr. Aleksander Maciesza.*

## Przysposobienie wojskowe w szkole powszechnej.

*Wojna, to bilans pracy pokojowej całego społeczeństwa. W przygotowaniu narodu niema odkładania; wolność Ojczyzny zależy będzie od sumy wysiłków, złożonych na ołtarzu obrony.*

*Pułk. S. G. F. Wład.*

Często się mówi w Polsce o niekorzystnych granicach, potężnych sąsiadach, a zazwyczaj takie rozmowy się kończą sakramentalnem „jakoś tam będzie“.

Nieliczne tylko grupy polskiego społeczeństwa jasno sobie zdają sprawę z tego, że o obronności granic nie stanowi obecnie ich położenie geograficzne, a tylko ilość i jakość obrońców.

Najwyższe góry niebronione przeleci naładowany tysiącem kilogramów bomb samolot, granicę zaś równinną nie naruszy wróg, gdy potężna armja pilnuje ją, strzeżel

Z powyższego wypływa uzasadnienie propagowanej idei powszechnego przysposobienia wojskowego obywateli. Myśl ta musi opanować wszystkich, wszyscy też muszą wziąć się do pracy, rezultatem jej będzie potężny mur obrońców, który stanie na pierwszy zew Rzeczypospolitej.

„O wartości sił na polu bitwy rozstrzyga w głównej mierze ich spoistość duchowa. Gruntowne wyszkolenie, karność, odporność były po wszystkie czasy cechą dobrego wojska. Hasła „naród pod bronią“ nie należy rozumieć jednak jako wezwania do zgubnych oszczędności na polu naszej gotowości wojennej.

Powinny wystarczyć smutne skutki podobnego postępowania w XVIII wieku, aby nas na zawsze zabezpieczyć przed powtórzeniem tego błędu. Przeciwnie, dewiza ta musi się stać hasłem programowej pracy. Prace organizacyjne powinny być zakrojone zgodnie z wielkością tego zagadnienia, ze śmiałą perspektywą na przyszłość, dostosowaną do naszego rozwoju, dzięki któremu przed upływem połowy obecnego stulecia będziemy już państwem przeszło 40-miljonowem\*).

Wysiłek, na który musimy się zdobyć, stanowić będzie o losie narodu i istnieniu państwa. Powszechne przysposobienie rezerw zaczyna się słusznie od najmłodszych lat obywatela (ki). Bez zdrowia jednak niemasz siły, bez siły wysiłku! Pierwszą i stałą troską starszego społeczeństwa jest zdrowie młodszej generacji. Dla szkoły powszechnej otwiera się tu wdzięczna, a zarazem wielce, wielce odpowiedzialna praca.

Po siedmiu latach nauki w szkole powszechnej uczeń, ukończywszy ją, wchodzi w życie — musi więc mieć wszelkie warunki na dobrego i silnego pracownika, a w razie potrzeby — obrońcy Ojczyzny.

\*) Bellona tom XXII, zeszyt I, str. 50.

Wdrożenie więc zasad higieny, nauczanie i zachęcenie do uprawiania codziennych ćwiczeń cielesnych, oraz rozmiłowanie uczniów w sportach i życiu sportowem musi wejść do programu „życiowego przygotowania“.

Kształcenie cech dobrego obywatela (karnego, odpornego na trudy, oraz głęboko miłującego Ojczyznę) będzie również kształceniem dobrego żołnierza.

Rzeczą bardzo przydatną byłoby wprowadzenie w wyższych oddziałach turystyki pieszej oraz sportu strzeleckiego.

Drużyny harcerskie powinny być przy każdej szkole powszechnej, gdyż prowadzą młodzież do tejże świetlanej Polski, do której mimo wszystko dążyć będziemy.

Niemiecki nauczyciel ludowy wygrał wojnę francusko-pruską — polski musi wygrać pokój i stworzyć potężną Polskę, którą żaden wróg nie odważy się zaczepić.

*W. Kulesza.*

## Roboty ręczne w szkole powszechnej.

W ostatnich latach rozwoju wychowania narodowego roboty ręczne zdobyły sobie prawo bytu w szkole powszechnej, lecz jako przedmiot u nas młody, nie stanęły jeszcze na należnym miejscu wśród innych przedmiotów nauki. Może więcej niepomysłne warunki materialne, niż brak zrozumienia wśród nauczycielstwa i odpowiedniego wyszkolenia tegoż, stoją na przeszkodzie do naturalnego i ze wszech miar pożądanego rozwoju przedmiotu nauki o cechach wybitnie harmonizujących z duchem czasu i odpowiadających potrzebom Polski odrodzonej.

W związku z obecnymi dążeniami do rozwoju szkolnictwa zawodowego rodzi się pytanie, czy roboty ręczne w szkole powszechnej winny być celem, a więc traktowane jako propedeutyka rzemiosł przedewszystkiem, czy środkiem do celów wychowawczych, również i środkiem pomocniczym w nauce innych przedmiotów, czy też celem i środkiem łącznie?

Gdyby szkoła powszechna wypuszczała po jej ukończeniu uczniów jako specjalistów, względnie od najniższych klas hodowała li tylko wrodzone zdolności ucznia, daleką byłaby od swej roli i nie spełniałaby swego najistotniejszego zadania. Szkoła powszechna nie może jednych przedmiotów traktować jako uprzywilejowanych, dla innych nie może być macochą. Przy równomiernem obciążaniu ucznia poszczególnymi przedmiotami ma ona jednakże obowiązek ułatwiania rozwoju zdolności wrodzonych i nabytych.

Celem szkoły powszechnej jest położyć fundament pod budowlę całego nieraz życia i zawodu wychowanek, fundament jeden, jednolity, mocny, oparty na wszystkich przedmiotach nauki, z jednej strony i siostrzycy nauczania — wychowaniu, z drugiej strony.

Wejście na wyższy szczebel drabiny wymaga przejścia przez poszczególne stopnie, stąd każdy szczebel jest równocześnie celem, bo nań trzeba wejść, jest zaś i środkiem, bo przezeń trzeba przejść, by dostać się na szczebel najwyższy. I gdyby roboty ręczne były tylko środkiem do osiągnięcia celów wychowawczych lub środkiem koncentracji w nauczaniu, nie byłyby dla ucznia interesujące, byłyby materialnie

mało pożyteczne i byłyby środkiem, wyzyskanym jednostronnie; muszą więc być równocześnie i celem i środkiem.

Roboty ręczne mają nie tylko nauczyć introligatorstwa czy słoju, ale na tych pracach trzeba przede wszystkim wychować człowieka. Polsce współczesnej brak nie tyle majstrów i rzemieślników, ile pracowników wytrwałych, twórczych, ekonomicznych, odpowiedzialnych za siebie i pracę i mających głębokie poczucie obowiązku. Mylne, pojmowanie obowiązków spowodowało gruby materializm osób i klas społecznych; wyrobić poczucie obowiązku społecznego, narodowego i wewnętrznej odpowiedzialności — oto między innymi cele robót ręcznych w szkole powszechnej.

Program ministerjalny dość pobieżnie wskazuje, co trzeba przerabiać w poszczególnych klasach szkoły powszechnej; należy się spodziewać, że zamiłowaniu nauczyciela, jego ciągłej trosce o szkołę zostawia resztę i sądzę, że w tym krótkim rozkładzie materiału robót kryje się głęboka myśl: „życie to program“. A więc robić to, co sam nauczyciel robić umie, na co zezwalają warunki w danej szkole, a głównie robić to, co dla dobra własnego oraz szkoły uczniów wykonać powinien. Nauczyciel szkoły powszechnej niżej zorganizowanej nie może oddać się robotom bardziej, niż innym przedmiotom, jednakże każdy jest na tyle i uzdolniony i świadom rzeczy, że zakreślonym przez siebie pracom z pewnością podoła. Warunki większości szkół daleko odbiegają od norm, sprzyjających należytemu prowadzeniu robót, ale roboty papierowe, kartonowe, tekturowe, introligatorstwo — w każdej szkole można wykorzystać nawet przy małym nakładzie materiału i narzędzi. Doskonale, zwłaszcza na wsi, dają się zorganizować roboty gałazkowe i nożykowe, jako początki stolarstwa, a nawet i koszykarstwo. Roboty z gliny, jakkolwiek tanie z racji łatwego nabycia materiału, natrafiają jednakże na bardzo poważne przeszkody, zwłaszcza, że trudno jest zadość uczynić wymaganiom higieny.

Specjalne sale robót, odpowiednie stoły robocze, pełne narzędzi szafy i to karnie na długo jeszcze pozostaną dla nas gwiazdką na błękitcie, i wzdychanie do nich rozwoju robót nie przyspieszy. Kilka noży, nożyczek, szczyrzyków, kątownic, ekierek, prasa introligatorska, piła, strug, olśnik, dłuto i świder — oto wszystko, z czym każdy nauczyciel może śmiało iść na podbicie, na stworzenie robót ręcznych; jednego tylko trzeba — duszy robót, a nią może być i powinien nauczyciel.

Jasnym jest, że każde dziecko chętniej robi to, co jest mu potrzebne do nauki, do zabawy, do jego dziecięcego życia; a jeśli potrzebę szkoły powszechnej podsunie uczniowi jako jego własną potrzebę czy to w nauce, czy w grach, czy też jako potrzebę jego kolegów i następców w szkole powszechnej, uczeń tem chętniej pracować będzie. Dlatego zrozumiałą jest godny podziwu zapał ucznia w pracy nad piórnikiem dla siebie lub oprawą podręcznika. Rzecz ta jest mu zawsze miłą i często z radością na nią spogląda. Uczeń dumniejszy będzie, jeżeli może zrobić coś dla szkoły, z czego będą korzystać jego młodsi koledzy. A co robić, wskaże nam matematyka, przyroda, geografia, biblioteka, fizyka, wskaże nam brak koniecznych w szkole przedmiotów, które uczeń zrobić może, jak wieszaki do ubrań i czapek, wieszaki do map, półki ścienne, wycieraczki do nóg, wskaże nam wygląd klasy i t. p.

Słusznem tedy jest twierdzenie, że roboty ręczne w szkole powszechnej winny iść przede wszystkim po linii potrzeb ucznia i szkoły.

Zdając sobie sprawę z doniosłości robót ręcznych, oraz mając nakreślony rozkład materiału, należałoby zastanowić się nad metodą w tej ważnej pracy. Jak na duszę ludzką nie wynaleziono szablonu do jej uplastycznienia zmysłowego, tak i dla żadnego przedmiotu nie ustalono jedynej, stałej metody.

Metodę tworzy nauczyciel na podstawie celu formalnego, celu przedmiotu, obranego materiału, własnych zdolności pedagogicznych, oraz jakości ucznia. A jeżeli mamy w robotach przede wszystkim cel formalny, to indywidualność ucznia odgrywa tu bardzo ważną rolę.

Uczeń najswobodniejszy jest na robotach: tu z konieczności musi chodzić po klasie (oczywiście z celem związanym z pracą), może rozmawiać, a niektórzy nauczyciele nawet zalecają śpiew w pracy, uczeń często pyta i prosi nauczyciela o pomoc, wciąż chce to narzędzi, to materiału czy od nauczyciela, czy od kolegi, styka się z przedmiotami cudzemi, używa je, reparuje; na lekcjach robót uczeń odczuwa potrzebę spórzędu, regulaminu — praw, organizacyj szkolnych, a zwłaszcza sklepu uczniowskiego, kasy oszczędności, samopomocy koleżeńskiej i t. p. Są to momenty, mające mało miejsca na lekcjach innych przedmiotów, są to momenty, które nauczyciel musi wyzyskać, by ucznia zaprawić do czystości, rzetelności, obowiązkowości, współzycia koleżeńskiego, oszczędzania, zachowania się przy pewnej swobodzie i t. d., i t. d. Wszystkich szkolnych próżniaków i leniuchów można zatrudnić na robotach pracą dla nich miłą i pożyteczną; życie szkolne niejednokrotnie wykazało, że niektórzy uczniowie, bezmyślni na innych lekcjach, na robotach wykazywali wielką żywotność ducha i duże zdolności rękodzielnicze.

Zadaniem szkoły jest przygotować ucznia do życia i zawodu, a więc szkoła musi podpatrzyć jego wrodzone czy nabyte zdolności, by je odpowiednio rozwijać, by wskazać kończącemu szkołę uczniowi drogę, po której dla szczęścia swego i społeczeństwa kroczyć powinien. Tam gdzie uczeń czuje się swobodnym i twórczym, a więc na robotach najbardziej, tam okaże swoje właściwe oblicze i pozwoli się opanować w najszerszym znaczeniu tego słowa.

Metoda analityczno-syntetyczna, to droga każdej podstawowej lekcji robót uczniowskich. Nawet jednostki wybitnie zdolne, choć tworzą rzecz zupełnie wymyśloną, bez jakiegokolwiek wzoru, jednakże proces analityczny w myśli przeprowadzić muszą, bo muszą w całości postrzeć poszczególne elementy, by z nich dany przedmiot skonstruować. Uczeń musi zastanowić się nad tem, co i w jakim celu będzie robił, jak dana rzecz powstała czy powstaje, ile i jakiego użyje materiału, i dopiero przystąpi do pracy uczniowskiej. W oddziałach wyższych wzór prawdziwy niekiedy może, a czasem i musi być zastąpiony modelem i rysunkiem. Ze względu na różnorodność działań robót tok lekcji ulega zmianom, co nauczyciel sam zawsze potrafi ustalić.

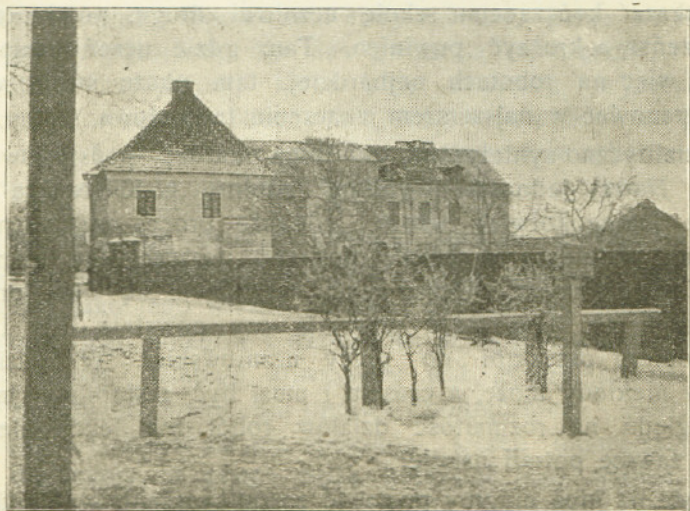
Być może, iż ktoś mógłby postawić zarzut tworzenia szablonu lekcji, pewnego rodzaju martwoży. Otóż w robotach ręcznych bardziej, niż w innych przedmiotach, zasadniczym celem jest wychowanie na nauczaniu. Jeżeli kwestję materialną lekcji nauczyciel dokładnie obmyśli, zgóry przygotowuje wszystko, wtedy pozostanie mu do rozwiązania kwestja wychowawcza, która da się uchwycić i całkowicie opanować,

tylko na lekcji możliwie odciążonej ze strony materialnej. Bezspornie, na lekcjach każdego przedmiotu nauczyciel pilnie baczy na stronę wychowawczą, ale wybitnie roboty ręczne są przesycone momentami, wymagającymi czujności nauczyciela.

Zbyt pochopnie twierdzimy, że powyższe cele można osiągnąć, ale tylko w pełnych szkołach 7 klasowych przy całkowitem poparciu instytucyj samorządu szkolnego, terytorjalnego i zainteresowanych rodziców, nigdy zaś w obecnych warunkach, w jakich znajduje się większość szkół na wsi. Do pewnego stopnia są w tem racje, ale zasadniczy warunek, czy sam nauczyciel chce pracować; jeżeli czeka on na sprzyjające warunki, to może ich się nie doczekać, a jeżeli nauczyciel pojmuje swoje obowiązki społeczne, to sam stworzy sobie warunki, najbardziej sprzyjające jego zamiarom. Samorząd szkolny wszystkie poczynania nauczyciela, zmierzające do dobra szkoły, otoczy rzetelną opieką, lecz i samorządy zależne są moralnie i materialnie od społeczeństwa, od rodziców.

Wszelkie poczynania w zakresie prowadzenia w szkole robót, czy wprowadzenia innych środków wychowawczych, nieznanym rodzicom, tak długo natrafiają na przeszkody, póki nie zjednamy sobie grona rodzicielskiego. Można powiedzieć, iż uświadomiony ojciec, matka, to połowa przebytej drogi. Niezmierną w tym wypadku usługę oddają nauczycielowi konferencje rodzicielskie, mało u nas doceniane. Rodzice, przekonani o celowości zamierzeń szkoły, odczuwający, że nauczyciel ceni ich zdanie, dopuszcza ich do współpracy i tej współpracy żąda, nie odmówią szkole poparcia bezpośrednio i pośrednio przez czynniki samorządu szkolnego.

*Wincenty Ziółkowski.*



Dom Towarzystwa Naukowego w Płocku.

## Z zagadnień aktualnych szkolnictwa powszechnego.

Zagadnienia szkolnictwa powszechnego ujmować należy pod kątem widzenia przyszłości. Wynika stąd, że całokształt pracy pedagogicznej winien być ujęty w jednolity i przemyślany program, w którym każdy szczebel pracy, każdy rodzaj uczelni miałby ściśle określony cel i zakres działania. Szkolnictwo polskie niema jeszcze ujętej w ramy ustawowej organizacji wychowania społecznego; poszczególne typy szkół, istniejące obok siebie, mają określone pole działania przez dorywcze, lub częściowo tylko regulujące sprawę przepisy. Jesteśmy często w położeniu takim, że ten sam program przerabia się w różnych co do swej budowy typach szkół. Stąd staje się zrozumiałem, dlaczego szkolnictwo powszechne nie ma wyraźnego stanowiska w systemie szkolnym. W społeczeństwie naszym do dziś nie określono wyraźnie, jakie są cele szkoły powszechnej; a przecież w związku z ujęciem celu naczelnego pozostają zarówno poziom i zakres wiedzy, jako też i środki, jakie na jej zdobycie kłaść się będzie. Od tego zależny jest typ szkoły elementarnej oraz budowa sieci szkolnej.

Jaki typ szkoły powsz. odpowiada celom wytkniętym jej pracy, jaki ma być poziom powiedzianego w Konstytucji minimum. Sprawa ta jest szczególnie aktualna od czasu jak były minister Oświaty St. Grabski opracował projekt organizacji szkolnictwa, w którym to projekcie szkoła powszechna, zwłaszcza najwyższego typu, nie znalazła właściwego miejsca, narażając wspomniany projekt na ostrą krytykę. W swoim czasie pod przewodnictwem b. Prezydenta Rz. Posp. odbyła się narada oświatowa; osią dyskusji była sprawa typu szkoły powszechnej i stosunku jej do szkolnictwa średniego ogólno-kształcącego i zawodowego. Zarysowały się dwa kierunki: jeden, opierając się na zdolności finansowej i gospodarczej państwa i samorządów, godził się z faktem istnienia szkół powszechnych różnego typu organizacyjnego. Zaznaczyliśmy na wstępie, że prace szkoły, a więc i jej organizację należy określać pod kątem przyszłości. Nakazem doby współczesnej jest wychowanie typu człowieka o wysoko rozwiniętym zmyśle społecznym, samodzielnej orientacji świadomego swej wartości i odpowiedzialności, zdolnego i chętnego do pracy. Szkoła powinna dać szerokim warstwom społecznym rozszerzony horyzont myślowy i gruntowne przygotowanie zawodowe. Szkoła powszechna może i powinna być podstawą dalszego wykształcenia; poziom i zakres, oraz metody nauczania winny się liczyć z wyżej wskazanym celem gospodarczym, oraz z przygotowaniem do czynnego życia obywatelskiego szerokich mas ludowych wobec tego, że de facto coraz większy uzyskują udział w życiu społecznym. Program nauczania szkoły 7-mioklasowej daje mniej więcej gwarancję wywiązania się z tego zadania; narzekania na przeładowanie programu należy brać ogólnie, wystrzegając się obcinania tego programu ze względów oszczędnościowych, ponieważ sytuacja czasowa nie powinna zwichnąć linii rozwoju szkoły na wiele lat nakreślonej. Faktem jest, że szkoła ta jest droga, faktem jest, że realizacja jej programu nie jest jeszcze wystarczająca; brak lokali, środków nauczania, niezamożność i t. d. są to przeszkody nielada; kto jednakże był przy narodzinach szkoły 7-mio kl., i wie, jaki dystans dzieli szkoły te w roku 1926 od tych szkół w r. 1918, ten wie, że nie próżność i ambicja robi nauczycielstwo szkół powszechnych entuzjastami szkoły 7-mioklasowej. Szkolnictwo powinno iść po linii powiększenia liczby szkół o wyższym typie organizacji. Wobec dużego wpływu czynników społecznych i istnienia samorządu szkolnego winno społeczeństwo w zrozumieniu roli tej kwestji wywierać wpływ w kierunku wskazanym wyżej.



Ustawodawstwo, licząc, się jednak z faktyczną możliwością realną w ustawie o zakładaniu i utrzymywaniu publicz. szkół powszechnych z dnia 17 lutego 1922 r., omawiając plan sieci szkolnej w art. 3, trzyma się tej wytycznej: 1) aby wszystkie dzieci mogły korzystać z nauki w publicznej szkole powsz., 2) aby szkoła była możliwie najwyższego typu organizacyjnego, uzależniając stopień organizacyjny szkoły od liczby mieszkańców; ustawa z konieczności liczyć się musi z słabą pozycją gospodarczą wsi, oraz środkami komunikacji. Z tego wynika, że w miasteczku, gdzie liczba dzieci dosięga 300, powinna być szkoła 7-miokl. Typem szkoły miejskiej może być tylko szkoła 7-mioklasowa. Wydatki rzeczowe, stanowiące nieraz wielkie trudności, jak nprz. budowa gmachów lub wynajęcie lokali, zaopatrzenie w utensylja szkolne są przedmiotem budżetu szkolnego, którego wykonanie ciąży na gminie terytorjalnej, przyczem samorząd szkolny ma zagwarantowaną możność pokonania oporności ewentualnej gmin. Ustawa ta uległa znacznemu pogorszeniu przez ustawę o zapewnieniu równowagi budżetowej z grudnia ubiegłego roku. Podwyższając maximum liczby dzieci dla szkół o niskim typie organizacji, staje w kolizji z zdrową tendencją zupełnie realnej ustawy z 1922 r.

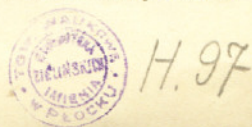
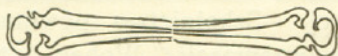
Ustawa 1922 i. przewiduje dla szkoły 7-mio klasowej 7-miu nauczycieli. Art. 6 tejże ustawy głosi wyraźnie: „7-mio kl. szkoła powszechna ma obok nauczycieli osobnego kierownika, który jest obowiązany do nauczania w szkole w rozmiarach określonych przez ustawę i rozporządzenia. Odnośne rozporządzenie Ministerstwa redukuje ilość godzin nauczania dla kierownika do 82 ch. Przy siedmiu siłach nauczycielskich, oprócz kierownika, każda klasa ma swego wychowawcę. Ogólna liczba godzin 191, nawet przy zmniejszeniu ilości godzin lekcyjnych kierownikowi, pozostawia pewną niewielką ilość godzin nauczycieli do dyspozycji szkoły. Regulamin Rad Pedagogicznych nakłada na nie szereg obowiązków pozalekcyjnych, które wymagają bezwzględnie tych kilku godzin.

Jeżeli się więc rozważy szczegółowo obecne bardzo opłakane warunki materialne, w jakich szkoły powszechne się znajdują, w których zdobycie skromnych pomocy niezbędnych w realizowaniu programu, wymaga od kierownika nie tylko zdolności administracyjnych, ale i dużej dozy przedsiębiorczości, a przede wszystkim kołatania około zdobycia funduszy poza niewielkimi sumami z budżetów gminnych; jeżeli odpowiedzialność, włożona na kierownika, za cały bieg pracy ma być realna i dla szkoły korzystna. Musi być zachowany Art. 6 Ust z 1922 r.

Działalność władz nauczycielstwa, rodziców i czynników społecznych winna iść w kierunku: 1<sup>o</sup>, zapewnienia bezwzględnego wykonania ustawy o przymusie szkolnym, 2<sup>o</sup> utworzenia po miastach szkół 7-mio klasowych, po wsiach zaś utworzenia jak najwięcej szkół wyższego typu organizacyjnego, 3<sup>o</sup> zapewnienia szkole powszechnej 7-mioklasowej właściwego miejsca w szkolnictwie, jako szkoły podstawowej, drogą określenia ustawowego jej uprawnień, 4<sup>o</sup> zabezpieczenia przynajmniej minimalnych warunków pracy, lokali, utensyljów szkolnych i odpowiedniej liczby nauczycieli.

Pałącą sprawą jest uregulowanie stosunku szkoły siedmioklasowej do szkół wyższego stopnia.

K.





**BAZYLIKA KATEDRALNA W PŁOCKU**

od strony północnej.

Odbito czcionkami Drukarni Braci Detrychów w Płocku.